

ISSN 0867-8952

NR 10(334) PAŹDZIERNIK 2018

KOMBATANT



Biuletyn Urzędu
do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



WEIGHT 5375 LB
LENGTH 166-186 INCHES
WIDTH 78 INCHES
HEIGHT 81-106 INCHES
RES 900X16

Walczyliśmy za waszą i naszą wolność



Uroczyste obchody 74. rocznicy wyzwolenia Bredy, na zdjęciu kpt. Wacław Butowski
FOT. UDSKIOR

BIULETYN URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH



Redakcja
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa

Redaktor naczelny:
Katarzyna Zientara-Majewski
tel. (22) 276 77 06
e-mail: katarzyna.zientara@kombatanci.gov.pl

Opracowanie graficzne: Hanna Sater

Korekta: Norbert Nowotnik

Archiwalne numery „Kombatanta”
dostępne są na stronie www.kombatanci.gov.pl



Partnerem Projektu jest
Narodowe Archiwum Cyfrowe

Wydawca:
Urząd do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych
ul. Wspólna 2/4, 00-926 Warszawa
punkt informacyjny tel. (22) 276 77 77
fax.: (22) 250 52 00, www.kombatanci.gov.pl

Druk: Centrum Obsługi Administracji Rządowej
ul. Powsińska 69/71, 02-903 Warszawa

Nakład: 5000 egz.



w numerze

- 4** 74. rocznica wyzwolenia Bredy.
Za waszą i naszą wolność
Mateusz Glinka-Rostkowski
- 6** Wyzwolenie Bredy 1944 roku
– triumf polskiego oręża
Norbert Nowotnik
- 9** 78. rocznica powołania Batalionów
Chłopskich
- 9** Święto 1. Polskiej Dywizji Pancernej
- 10** Ostatnia bitwa kampanii 1939 roku
Anna Dąbrowska
- 13** Noty identyfikacyjne
- 13** Posiedzenie Rady do Spraw
Działaczy Opozycji
Antykomunistycznej oraz Osób
Represjonowanych z Powodów
Politycznych
- 14** Niezłomny obrońca polskiego
Wybrzeża
Waldemar Kowalski
- 18** Siła prawdy. Rozmowa
z dr. Witoldem Mieszkowskim,
synem kontradmirała Stanisława
Mieszkowskiego
Dorota Gałaszewska-Chilczuk
- 21** Święto Jednostki Wojskowej
Komandosów w Lublińcu
- 21** „Dywizjon 303” w Kinie Weterana
- 22** Ostatni akt Powstania
Warszawskiego
Miroslaw Czado
- 25** Nowe uprawnienia dla osób
deportowanych do pracy przymu-
sowej lub osadzonych w obozach
pracy przez III Rzeszę lub ZSRR
- 26** III Ogólnopolski Zjazd Polaków
ratujących Żydów podczas II wojny
światowej
Aleksandra Półtorak
- 28** Prymas Tysiąclecia oczami
bezpieki
Grzegorz Majchrzak



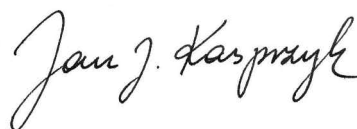
Czcigodni Weterani Walk o Niepodległość,
Drodzy Działacze Opozycji Antykomunistycznej,
Szanowni Państwo!

Październik to apogeum „złotej polskiej jesieni” i jeden z najpiękniejszych miesięcy w roku. W historycznym kalendarzu jest to zarazem miesiąc ważnych rocznic. Wszak heroiczny Wrzesień 1939 roku znalazł swój finał 5 października na polach Kocka i trzy dni wcześniej na Półwyspie Helskim. W tym numerze przypominamy sylwetkę legendarnego dowódcy Obrony Wybrzeża i Helu, którego doczesne szczątki – zgodnie z jego testamentnym życzeniem – spoczęły nareszcie w ojczystej ziemi. Triumfalny powrót admirała Józefa Unruğa do Polski zadośćuczynił potrzebie uhonorowania człowieka wiernego i konsekwentnego w swej służbie dla Rzeczypospolitej. Na tej służbie pozostawał i w niewoli niemieckiej, i w powojennych losach emigracyjnego tułacza, dając przykład innym.

Po wojnie obronnej 1939 roku rodacy w kraju nie złożyli broni, a kulminacją zbrojnego oporu stały się Akcja „Burza”, Powstanie Wileńskie i Powstanie Warszawskie. Powstańcy wytrwali w walce o stolicę przez dwa miesiące, kapitulując dopiero 2 października 1944 roku, w piątą rocznicę kapitulacji Helu. Smutne to daty, jakby przesycone melancholią jesieni. Historia Polski posiada jednakże wiele barw i odcieni i nie da się jej uwięzić w jednym schemacie. Nasze doświadczenie historyczne pełne jest niestety martyrologii i klęsk znaczących hasłem „Gloria Victis”. Ale nasze dzieje to także momenty jaśniejące blaskiem zwycięskiej chwały polskiego oręża.

W tym samym czasie, gdy dogorywało Powstanie Warszawskie, przez kraje Europy Zachodniej w triumfalnym pochodzie maszerowała ku niemieckim granicom 1. Polska Dywizja Pancerna dowodzona przez generała Stanisława Maczka. Wyzwolenie Bredy było jednym z licznych aktów heroicznej walki za „wolność naszą i waszą”, walki prowadzonej mądrze i szlachetnie, co po dziś dzień wpisane jest w pamięć zbiorową mieszkańców tego pięknego miasta. Znaki tej pamięci odczuwaliśmy i widzieliśmy, gdy wspólnie z Weteranami 1. Polskiej Dywizji Pancerniej mogliśmy oddać hołd poległym w 1944 roku ich towarzyszom broni, spoczywającym na holenderskich cmentarzach. Można tylko żywić nadzieję, że pamięć ta, a zarazem wdzięczność wobec Polski i Polaków, stanie się powszechnym elementem europejskiej pamięci. Nie byłoby bowiem wolnej Europy bez krwi przelewanej bezinteresownie przez polskich żołnierzy walczących na wszystkich frontach II wojny światowej. Europa musi o tym pamiętać! A my musimy o tym przypominać, tak, aby bieżące sprawy, nie zatępiły pamięci o przeszłości.

Jesteśmy dumni z naszych Weteranów. Naród tworzą ludzie, a Weterani to najlepsi z nas. My możemy się od nich uczyć wierności i heroizmu. Nadzieją napawa fakt, że Weterani faktycznie stali się dla polskich obywateli wzorem i punktem odniesienia. Można wierzyć, że dzięki takiej postawie odradza się duch narodu, który nigdy nie zginie!



Jan Józef Kasprzyk
Szef Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych



FOT. UDSCOR

74. rocznica wyzwolenia Bredy Za waszą i naszą wolność

W dniach 28–29 października 2018 roku w Bredzie uroczystie obchodzono 74. rocznicę wyzwolenia miasta przez 1. Polską Dywizję Pancerną pod dowództwem gen. Stanisława Maczka. W obchodach wzięło udział dwóch pancerniaków mieszkających w Holandii oraz pięcioosobowa grupa ostatnich żyjących Maczkowców, która przybyła z Polski wraz z Szefem UdSKIOR Janem Józefem Kasprzykiem.

**MATEUSZ GLINKA-
-ROSTKOWSKI**

W uroczystościach uczestniczyli również m.in. pełnomocnik rządu ds. dialogu międzynarodowego senator Anna Maria Anders, przedstawiciele Ambasady RP w Hadze i Wojska Polskiego, na czele z dowódcą generalnym rodzajów sił zbrojnych gen. Jarosławem Miką, żołnierze 11. Lubuskiej Dywizji Kawalerii Pancernej z Ża-

gania dziedziczący tradycje „Czarnej Dywizji”, władze i mieszkańcy Bredy oraz holenderska Polonia.

Obchody rozpoczęły się 27 października spotkaniem przy mogiłach polskich żołnierzy spoczywających na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym w Oosterhout. Podczas uroczystości burmistrz Oosterhout Marcel Fränzel powiedział – *Oddajemy dziś hołd tym, którzy swoje młode życie poświęcili temu, abyśmy mogli teraz żyć wolni. Nigdy tego nie zapomnimy* – podkreślił.

Natomiast reprezentująca Ambasadę RP w Hadze konsul generalny Renata Kowalska podkreśliła znaczenie polsko-holenderskich relacji w przeszłości i dziś. Nawiązując do znajdującego się na terenie nekropolii w Oosterhout pomnika przedstawiającego budowniczego mostu – symbolizującego to, co łączy – podkreśliła, że „74 lata temu żołnierze 1. Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka w dziejowym momencie Europy ofiarnie budowali ten most. Miał on być ich i innych drogą do wolności, kraju i jasnej przyszłości”. Konsul dodała również, że Maczkowcy postawili podwaliny unikalnego mostu pomiędzy Polakami i Holendrami. – *Kontynuujmy ich dzieło w lepszych i spokojniejszych czasach* – zaapelowała.

W drugiej części dnia weterani wraz z polską delegacją złożyli kwiaty przy tablicy poświęconej czynowi zbrojnemu 1. Polskiej Dywizji Pancerniej na terytorium Holandii. Upamiętnienie znajduje się w bardzo ważnym dla wszystkich Maczkowców miejscu – to tu 11 listopada 1944 roku odbyła się pierwsza w wolnej Bredzie msza święta polowa, podczas której w intencji ponownego odzyskania przez Polskę niepodległości modlił się generał Stanisław Maczek, jego żołnierze oraz przywróceniu przez Polaków ho-



Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” weteranów 1. Polskiej Dywizji Pancerniej
FOT. UDSKIOR

lenderscy władarze miasta. Na uroczystość w centrum Bredy licznie przybyli także jej mieszkańcy, w tym Polacy na stałe mieszkający w Holandii. Następnie kombataneci wzięli udział w „triumfalnym” przejeździe historycznymi wojskowymi samochodami przez miasto nawiązując do pięknych i radosnych chwil wyzwolenia z października 1944 roku. Tłum mieszkańców Bredy owacyjnie powitał weteranów wjeżdżających na plac przed ratuszem miejskim, wielu robiło sobie z nimi pamiątkowe fotografie, ścisłało ich dłonie, mówiło po polsku „Dziękujemy!”. Kombataneci pozdrowili zebranych ze schodów miejskiego ratusza – tych samych, po których

74 lata temu generał Stanisław Maczek wprowadził burmistrza Bredy do urzędu, z którego wcześniej został usunięty przez Niemców.

Wielce cieszy entuzjazm, z jakim mieszkańcy miasta każdego roku witają naszych weteranów, którzy są dla nich prawdziwymi bohaterami. Pamięć o dokonaniach żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej nie słabnie i pomimo upływu czasu jest w Holandii wciąż bardzo żywa.

Niedzielne uroczystości rozpoczęły się od mszy świętej w kościele św. Wawrzyńca w Bredzie w intencji poległych i zmarłych żołnierzy i ich dowódcy gen. Maczka. Po wyjściu z kościoła udano się ulicami miasta przy dźwiękach utworów granych przez polską orkiestrę wojskową w tradycyjnym już pochodzie na jedną z dwóch polskich nekropoli wojskowych położonych na terenie miasta Breda-Ginneken. Podczas uroczystości odczytano imiona i nazwiska pochowanych tam kolejnych 80 polskich żołnierzy, a dzieci z miejscowych szkół złożyły przy ich grobach kwiaty.

Burmistrz Bredy Paul Depla w swym przemówieniu podziękował żołnierzom gen. Maczka za ich poświęcenie. – *Oddali życie za naszą wolność, naszą demokrację i nie ma dnia, żebyśmy nie byli im za to wdzięczni* – dodał.

Podczas uroczystości głos zabrał również Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk, który nawiązał do jednej z najbardziej rozpoznawalnych fotografii z wyzwolenia Bredy. – *Znana i często publikowana fotografia przedstawia żołnierza 1. Polskiej Dywizji Pancerniej otoczonego przez tłum rozradowanych i szczęśliwych ludzi, mieszkańców Bredy świętujących wyzwolenie swojego miasta. Tamten radosny dzień pamięta już zapewne niewielu. Wydaje się jednak, że wiele pozostało z tamtej radości i wiele pozostało z tamtej wdzięczności* – zauważył.

Minister Kasprzyk oddał hołd polskim weteranom, dziękując im za ich bohaterskie czyny – *Dziękujemy obecnym tu weteranom za świadectwo pięknego życia. Dziękujemy tu, na holenderskiej ziemi wyzwolonej kosztem ich ogromnego wysiłku. To tu, jak i w wielu miastach Europy Zachodniej możemy zawołać i powtórzyć: Europa, jesteś wolna dzięki polskim żołnierzom, Europa, pamiętaj o tym!* – zaapelował.

Uroczystości z okazji 74. rocznicy wyzwolenia miasta zakończyły się na Polskim Honorowym Cmentarzu Wojskowym przy Ettensebaan w Bredzie, gdzie spoczywa gen. Stanisław Maczek i ponad 160 jego żołnierzy. W ich trakcie Jan Józef Kasprzyk uhonorował medalami „Pro Bono Poloniae” weteranów 1. Polskiej Dywizji Pancerniej. Odznaczenie, ustanowione przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych dla upamiętnienia 100. rocznicy odzyskania przez Polskę niepodległości, otrzymali jedni z ostatnich żyjących Maczkowców, których szlak bojowy wiódł przez Holandię: mjr Marian Słowiński, kpt. Edmund Semrau, kpt. Waclaw Butowski, por. Alojzy Jedamski, ppor. Edward Szczerbiński i Roman Figiel, a także mjr Janusz Gołuchowski, prezes Stołecznego Środowiska Żołnierzy 1. Polskiej Dywizji Pancerniej.

Po ceremonii dekoracji minister Kasprzyk podkreślił, że nazwa medalu „Pro Bono Poloniae” tj. „Dla dobra Polski” odzwierciedla ideę, jaką pielęgnowali i którą kierowali się żołnierze generała Maczka. – *Wasza każda chwila życia, Wasza ofiara, Wasz trud były zawsze dla dobra Polski, ale także dla dobra innych narodów* – powiedział. Przypomniał również, że walce polskich żołnierzy o wolność narodów Europy Zachodniej patronowała dewiza „Za Waszą i Naszą wolność”.

Wyzwolenie Bredy 1944 roku – triumf polskiego oręcza



NORBERT NOWOTNIK

Wyzwolenie Bredy było jednym z triumfów polskiego oręcza, a dokładnie słynnej 1. Dywizji Pancерnej dowodzonej przez gen. Stanisława Maczka. Udany manewr, który 29 października 1944 roku zmusił niemieckie wojska do wycofania się z miasta, do dziś jest wspominany nie tylko przez historyków II wojny światowej, ale także przez wdzięcznych Holendrów – mieszkańców tego starego i pięknego miasta Królestwa Niderlandów.

Breda czekała na uwolnienie. Breda – stolica prowincji północnego Brabantu – stolica katolickiej części Holandii. Breda się niecierpliwiła. I to z dużą dozą słuszności, gdyż wiadomości, daleki huk dział, nerwowe przesuwanie oddziałów niemieckich – wszystko to wskazywało, że alianci już blisko; a tymczasem w oczach ginęli poszczególni członkowie holenderskiego ruchu oporu, a wyobraźnia zatrzymywała się z przerażeniem przed wizją możliwych okropności wojny – podkreślił we wspomnieniach gen. Maczek.

Polscy Pancerniacy

Holandia zajęta przez Niemców w maju 1940 roku była okupowana przez najeźdźców przez ponad cztery lata – aż do jesieni 1944 roku, gdy o jej wyzwolenie były się wojska alianckie – amerykańskie, kanadyjskie, brytyjskie i jako jedna z pierwszych polska 1. Dywizja Pancerna dowodzona przez gen. Maczka. Tę słynną polską jednostkę powołał do życia w lutym 1942 roku Naczelny Wódz gen. Władysław Sikorski. Po intensywnym szkoleniu, w składzie 1. Armii Kanadyjskiej, polscy pancerniacy ruszyli na otwarty w czerwcu

1944 roku front zachodni. Pierwszym triumfem dywizji był jej znaczący, ale i bardzo krwawy udział w bitwie pod Falaise. Zwycięski marsz dywizji pod dowództwem gen. Maczka wiódł następnie przez północną Francję, a później Belgię i Holandię, w tym Bredę.

– Idąc do pierwszej bitwy będziecie żądali rachunku za całe pięć lat tej wojny – za Warszawę, za Kutno, za Westerplatte i za setki i tysiące bezbronnych ofiar, które zginęły z ręki zaborcy. Zażądamy rachunku za każde polskie życie, które zabrali nam Niemcy – mówił do swoich żołnierzy gen. Maczek, który o wolną ojczyznę bił się już w Legionach Polskich.

Operacją sił alianckich jesienią 1944 roku, która miała wyzwolić Holandię spod okupacji niemieckiej dowodził brytyjski marszałek Bernard Law Montgomery. Bitwa o Bredę

miała duże znaczenie ze względu na jego plan operacyjny, który przewidywał, że polska 1. Dywizja Pancerna wypierając Niemców na wschód umożliwi opanowanie ujścia rzeki Mozy. Miasto położone w pobliżu granicy z Belgią stanowiło również ważny węzeł drogowy. Nie tylko Montgomery, ale również sami Niemcy zakładali, że Breda będzie zdobywana od zachodu, tymczasem gen. Maczek zastosował fortel.

Zanim jednak do tego doszło – jak wspominają sami żołnierze gen. Maczka – walka z niemieckimi okupantami była niezwykle trudna, nawet nie tyle z powodu jesiennej pogody, co z powodu holenderskich ziem licznie poprzecinanych kanałami. Polacy mieli za zadanie opanować trzy miejscowości, jeszcze przed atakiem na Bredę, były to Oosterhout, Haansberg i Gilze. – *Ze względu na barierę lasów od Bredy do Alphen, łatwych do skutecznej obrony, jedynym sposobem wykonania zadania zdawało mi się skupić oddziały dywizji na jej prawym, tj. wschodnim skrzydle i uderzyć silnie poprzez lukę w lasach w obszarze Alphen-Terover w kierunku Oostervijk-Gilze i przez ściągnięcie na siebie Niemców, nie dać im możliwości do przetrzucenia sił z tego rejonu na zachód* – wyjaśnia w swoich wspomnieniach gen. Maczek.

Po opanowaniu m.in. miejscowości Gilze polskiej dywizji udało się uzyskać bardzo dogodne miejsce do przeprowadzenia ataku na samą stolicę Brabantu. Fortel gen. Maczka polegał na wykorzystaniu efektu zaskoczenia. Niemcy zakładali bowiem, że obrona będzie się toczyła, zgodnie z logiką wojenną, na zachodnich flankach miasta, tymczasem Polacy zaatakowali od wschodu, oskrzydłając dodatkowo kleszczami północ i południe miasta.

Już po zdobyciu Bredy dowódca 1. Armii Kanadyjskiej gen. Henry Crerar bardzo wysoko ocenił siłę polskiego żołnierza. – *Żaden z do-*

wódców sprzymierzonych nie miał lepszych żołnierzy niż ja, mając u swego boku żołnierzy polskich. Wykonywali oni każde powierzone im zadanie. Polacy wykazali najwyższy poziom wartości wojskowych – podkreślił generał. Nie bez znaczenia miały też relatywnie niewielkie straty – w walkach o Bredę zginęło 151 polskich żołnierzy, zaś straty niemieckie było dużo wyższe, liczone nawet w tysiącach.

Ocalić europejskie dziedzictwo

Gen. Maczek podejmując decyzję o walce z Niemcami wydał następujący rozkaz: „Bredy nie ostrzeżliwać artylerią, nie bombardować lotnictwem. Zdobywać dom po domu”. Mieszkańcy tego historyczne-

Jeden z żołnierzy 1. Dywizji Pancernej, ppłk Stanisław Grabowski pisał, że piękne holenderskie miasto można było zdobyć na wiele sposobów. – *Można tak jak feldmarszałek Montgomery: wysłać tysiąc bombowców i zrąbać miasto. Albo strzelać ze swojej artylerii i potem atakować. Ale można też zdobyć inaczej. Jeśli obejdziemy miasto dookoła, to jest szansa, że obędzie się bez walk ulicznych. W ten sposób działał gen. Maczek, i tym zyskał chwałę wśród ludności cywilnej* – ocenił.

Z kolei rtm. Witold Deimel odnotował: *W Bredzie ludność cywilna nie poniosła szwanku. Trudno to sobie wyobrazić, biorąc pod uwagę rozmaite okoliczności i sytuacje. W niektórych miastach Niemcy tak*



1. Dywizja Pancerna gen. Maczka. Podpis na odwrocie: „Powitanie naszych przez ludność Belgii”. Wrzesień 1944 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

go miasta brabanckiego wiedzieli, że to właśnie dzięki tej decyzji ich miasto – jak przypomina wielu badaczy, m.in. Zbigniew Tomkowski w książce „Generał Maczek. Najstarszy żołnierz Rzeczypospolitej” – nie tylko zostało oswobodzone, ale również nie uległo zniszczeniu, zachowując wspaniałe zabytki kultury: katedrę w stylu gotyckim z XV–XVI w., XVI-wieczny zamek, klasztor (Begijnhot) z XVII w., Grote Markt z pięknymi kamieniczkami, a także liczne zakłady przemysłowe.

mocno siedzieli, że mowy nie było, aby usunąć ich bez użycia artylerii czy lotnictwa. Wątpię, żeby dowódca rozkazał: „Kiedy się bijecie, uważajcie, by żadna cegła nie spadła i nikogo nie poraniła. Było oczywiste, że zawsze oszczędzaliśmy ludność cywilną”.

O stosunku gen. Maczka – znakomitego żołnierza, ale i wykształconego we Lwowie humanisty – do zabytków kultury świadczy także interesująca relacja rtm. Andrzeja Maszkowskiego: *W parę dni po os-*

wobodzeniu Bredy jestem rano w kasynie na śniadaniu, przychodzi do stołu generał i zaraz: „Zostaw to śniadanie, siadaj na scoutcar (po-



Uroczystość upamiętniająca wyzwolenie Bredy. Wbijanie gwoźdźcia w sztandar ufundowany przez mieszkańców miasta. Drugi z prawej: gen. bryg. Klemens Rudnicki, dowódca 1. Dywizji Pancerniej, z tyłu drugi z lewej mer miasta von Stolbe. 1948 r. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

jazd wojskowy – red.) i pędź do Willemstad. Amerykanie szykują wielkie bombardowanie tego historycznego miasteczka, które oblegają. Powiedz im, że mamy wiadomości, że jest tam tylko trochę starych żołnierzy Wehrmachtu i mogą bez ryzyka tam wmaszerować”. Pojechałem. Najtrudniej było przebić się przez ich „biurokrację”. By dostać się do dowódcy i sprawę wyłożyć. Jak wiemy, walczyli metodą „sicher is sicher”, praktycznie najpierw bombardując wszystko, a potem wmaszerowując. Piękny, historyczny Willemstad ocalał.

Wdzięczność Holendrów

30 października 1944 roku władze Bredy nadały żołnierzom 1. Dywizji Pancerniej oraz jej dowódcy tytułu Honorowego Obywatela Miasta. W przygotowanej z tej okazji „Księdze Pamiętkowej” zapisano: Dzięki potężnemu uderzeniu Polaków Breda odzyskała wolność niemal nieuszkodzona i z nietkniętymi pomnikami swojej przeszłości. Ludność miasta z głęboką czcią wspomina tych, którzy daleko od swej oj-

czyzny oddali życie w walce o Bredę i w bojach na drodze do Moerdijk. Cała ludność miasta wypełniona jest gorącymi i szczerymi życzeniami, by Bóg przywrócił Polsce wolność i chwałę, które niegdyś promieniowały nad Europą olśniewającym blaskiem i dla których tylu jej synów walczyło bohatercko przez wieki w zmaganiach budzących podziw całego świata.

Po wycofaniu się Niemców mieszkańcy Bredy okazali Polakom niezwykłą serdeczność, do dziś wspomnianą przez polskich weteranów. W jednej z relacji mieszkanki tego miasta czytamy np: *Słowo „Poland” na rękawach ich mundurów. (...) Szlochając, krzycząc i tańcząc z radości rzuciliśmy się każdemu z naszych oswobodzicieli na szyję. Dla nas byli to nie tylko odważni, ale i hojni oswobodziciele, bo w jednej chwili zostaliśmy zarzuceni czekoladą i papierosami, dawno już nie znanymi luksusami. Polscy żołnierze natychmiast stali się naszymi przyjaciółmi. Pełni troski ostrzegali, że wróg nie odszedł jeszcze zupełnie, jeszcze cały ten teren musi zostać oczyszczony i dopiero wtedy będzie prawdziwy powód do radości.*

– Żadne z licznych miast jakie w długim marszu wyzwolili (żołnierze 1 DP) przyplacając to wieloma ludzkimi istnieniami, nie okazało tyle spontanicznej radości z wyzwolenia i tyle wdzięczności dla tych, którzy je przynieśli. I żadne nie potrafiło tak wyrazić owej wdzięczności jak Breda. „Dziękujemy Wam Polacy!”. Ta wypluwająca z serca manifestacja wdzięczności położyła podwaliny pod długotrwałą przyjaźń między naszymi wybawcami i niezliczonymi rodzinami z Bredy – podsumował Zbigniew Tomkowski.

Gen. Maczka jego żołnierze nazywali „Bacą” ze względu na jego opiekuńczy stosunek do wojska. Osobisty goniec generała por. Mieczysław Lutczyk wspominał, że gen. Maczek był „wspaniałym dowódcą,

strategiem, który nie przegrał ani jednej bitwy”. „Dla żołnierzy był wymagający, ale kochał ich i żołnierze go kochali” – mówił Lutczyk, który także przypomniał, że ostatnią wolą gen. Maczka było pochowanie go razem ze swoimi żołnierzami na cmentarzu w holenderskiej Bredzie.

Pamięć dziś

Dywizja Pancerna i jej słynny dowódca jest częścią historii Holandii; mieszkańcy Królestwa Niderlandów są świadomi, że ich kraj – południową i północną-wschodnią część – wyzwalało od niemieckiej okupacji tysiące polskich żołnierzy. Breda – poprzez pamięć o walce Polaków z Niemcami z 29 października 1944 roku – do dziś określana jest najbardziej polskim miastem w Holandii. Zgodnie ze swoją tradycją Holendrzy nazwiskiem polskiego generała ochrztili również biało-czerwoną odmianę tulipana. Wśród ostatnich inicjatyw związanych z uczczeniem w Bredzie „polskich pancerniaków” jest budowa Muzeum – Memoriału Generała Maczka – to wspólne przedsięwzięcie polsko-holenderskie, którego otwarcie ma nastąpić w 2019 roku – dokładnie w 75. rocznicę wyzwolenia holenderskiego miasta.

Ponadto w Bredzie co roku uroczystości organizuje również Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych; w ostatnich latach tych przyjeżdżają na nie ostatni żyjący „maczkowcy”, by złożyć hołd swoim kolegom i ukochanemu dowódcy. Warto przypomnieć, że gen. Maczek po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii. Z tego powodu władze komunistycznej Polski pozbawiły go polskiego obywatelstwa. Wybitny polski dowódca nie otrzymywał także żadnych świadczeń dla alianckich żołnierzy, więc musiał pracować m.in. jako barman w edynburskich hotelach. Zmarł 1994 roku w Edynburgu, w wieku 102 lat. ■

78. rocznica powołania Batalionów Chłopskich

W dniu 8 października 2018 roku na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach przed Pomnikiem „Ku Chwale Batalionów Chłopskich” odbyły się uroczyste obchody 78. rocznicy powołania Batalionów Chłopskich. Wziął w nich udział Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

– W tym miejscu tradycja jest żywa, a to udowadnia tezę, że historia się nie skończyła, że historia trwa. W tym szczególnym miejscu jakim są Powązki Wojskowe, w tym Panteonie Chwały i Sławy polskiego oręża przy Pomniku Batalionów Chłopskich spotyka się dzisiaj pokolenie walczących o niepodległość przed blisko 80 laty oraz pokolenie tych najmłodszych, które od Was, czcigodni weterani, chce przejąć ten kodeks wartości, który był udziałem waszego pokolenia – powiedział Szef UdSKIOR.

Minister zadeklarował, że w przyszłym roku w Warszawie, w południowo-wschodnim narożniku skrzyżowania ulic Czerniakowskiej i Nehru, stanie nowy Pomnik Batalionów Chłopskich. Jak co roku, oddano także hołd komendantowi Batalionów Chłopskich gen. dyw. Franciszkowi Kamińskiemu składając kwiaty na jego grobie.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był współorganizatorem obchodów 78. rocznicy powołania Batalionów Chłopskich.

red.



Prezes Ogólnopolskiego Związku Żołnierzy Batalionów Chłopskich płk Zbigniew Zaborowski wita uczestników obchodów 78. rocznicy powołania formacji FOT. UDSKIOR



Święto 1. Polskiej Dywizji Pancernej

Uroczystości rozpoczęły się w Warszawie 6 października 2018 roku uroczystą mszą św. w Katedrze Polowej Wojska Polskiego. W intencji generała Stanisława Maczka i jego żołnierzy modlili się wraz z weteranami m.in. pełnomocnik premiera do spraw dialogu międzynarodowego, senator Anna Maria Anders oraz Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk.

Główna część obchodów odbyła się przy pomniku 1. Polskiej Dywizji Pancernej na pl. Inwalidów w Warszawie.

W swoim przemówieniu Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przypomniał jak bliska była Stanisławowi Maczkowi teoria o wojnach sprawiedliwych i niesprawiedliwych.

– Wojną sprawiedliwą jest ta, którą tocymy w obronie najcenniejszego daru, jaki jest dany przez Opatrzność narodom i państwom, czyli w obronie Niepodległości. Wojna sprawiedliwa to też wojna o przywrócenie kodeksu zachowań, postaw, wzorców, które muszą być fundamentem i są fundamentem cywilizacji łaćńskiej – powiedział Jan Józef Kasprzyk.

Spotkanie z okazji święta 1. Polskiej Dywizji Pancernej było również okazją do uhonorowania medalami „Pro Patria” osób, które zasłużyły się działalnością na rzecz środowiska „Pancerniaków”. Odznaczenie odebrała Anna Maciejowska-Chmielowska i Maria Michalska.

Podczas uroczystości ambasador Holandii w Polsce Ron J. P. M. van Dartel przekazał zastępcy burmistrza dzielnicy Żoliborz Grzegorzowi Hlebiewiczowi symboliczną cebulkę tulipana o nazwie „Generał Stanisław Maczek”. Kwiaty tej odmiany zdobią już grób generała, spoczywającego w holenderskim mieście Breda. Teraz tulipany upiększą również pomnik poświęcony 1. Polskiej Dywizji Pancernej w Warszawie.

Uroczystość zakończyły Apel Pamięci, salwa honorowa oraz ceremonia złożenia wieńców i wiązanek kwiatów.

Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych był współorganizatorem obchodów Święta 1. Polskiej Dywizji Pancernej. **red.**

Polskie oddziały taktycznie zwyciężyły, niestety brak amunicji zmusił nasze wojska do kapitulacji



FOT. PAP

Ostatnia bitwa kampanii 1939 roku

– Dziękuję Wam za Wasze męstwo i Waszą karność, wiem, że staniecie, gdy będzie trzeba. Jeszcze Polska nie zginęła. I nie zginie! – napisał gen. bryg. Franciszek Kleeberg 5 października 1939 roku po zakończeniu ostatniej bitwy kampanii wrześniowej w pożegnalnym rozkazie do swoich żołnierzy z Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”.

ANNA DĄBROWSKA

Formowanie SGO „Polesie”, nazwanej na początku Grupą Poleską, rozpoczęło się 9 września 1939 roku z rozkazu Naczelnego Wodza marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, głównie na bazie ośrodków zapasowych 20. i 30. Dywizji Piechoty, rozbitych pułków i dywizji, spieszonych marynarzy

Flotyli Rzecznej oraz żołnierzy Korpusu Ochrony Pogranicza.

Od Polesia pod Kock

Na czele formacji stanął gen. Franciszek Kleeberg, żołnierz Legionów Polskich, dowódca 14. Dywizji Piechoty i 29. Dywizji Piechoty, a od 1938 roku dowódca Okręgu Korpusu IX w Brześciu nad Bugiem. – *General Franciszek Kleeberg był wodzem niezłomnym, wy-*

bitnym dowódcą i patriotą – tak opisał oficera w swoich wspomnieniach płk Adam Epler, dowódca 60. Dywizji Piechoty „Kobryń”, stanowiącej część Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”.

Teraz generał otrzymał zadanie zorganizowania obrony Polesia. Żołnierze Grupy Poleskiej już od 13 września bronili Brześcia, gdzie polska załoga odparła kilka niemieckich szturmów. Równolegle trwały zaciekle walki pod Kobryniem. W nocy z 16 na 17 września Polacy byli zmuszeni wycofać się z miasta.

Następnego dnia, po agresji sowieckiej na Polskę, gen. Kleeberg podjął decyzję o kontynuowaniu

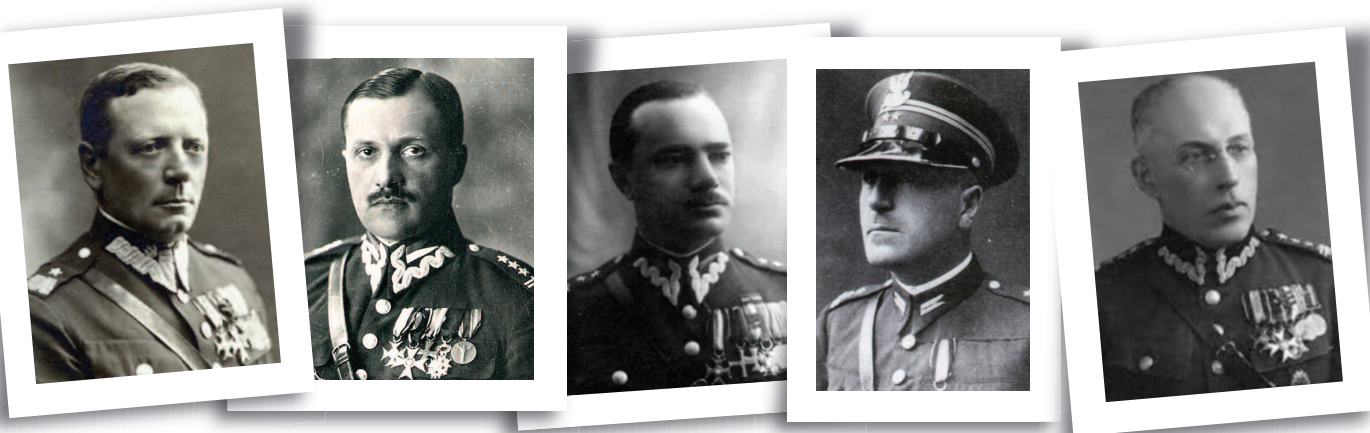
walki i marszu z pomocą dla oblężonej Warszawy. – *Nie było poważniejszej bitwy, ale dzień i noc słychać było strzały patroli, rozpoznań. Wszędzie płonęły wsie, dwory, miasteczka. Noce były jasne od ognia, dni zaciemnione słupami dymu* – wspominał marsz przez objęty wojną kraj płk Epler. Zanim jednak oddziały dotarły do stolicy, 28 września Warszawa skapitulowała.

Wówczas gen. Kleeberg postanowił maszerować na południe, opłacać składnicę uzbrojenia w Stawach koło Dębłina, uzupełnić tam zapasy broni i amunicji, a następnie przedostać się w Góry Świętokrzys-

starć z podchodzącymi z kierunku Dębłina niemieckimi oddziałami. Gen. Kleeberg postanowił przyjąć bitwę i po jej wygraniu przebijać się dalej w stronę składnicy. Przeciwnikiem Polaków były oddziały niemieckiego XIV Korpusu Zmotoryzowanego pod dowództwem gen. Gustava von Wietersheima, wśród nich przede wszystkim 13. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej, a potem także 29. DPZmot.

– *Obszar pod Kockiem stwarzał stronie polskiej dość dobre warunki do walki. Spore masywy leśne umożliwiały przeprowadzenie skrytych przegrupowań i ześrodkowań oraz*

ców i przesunęła się w rejon Adamowa. W nocy z 2 na 3 października gen. Kleeberg zaplanował atak, który ruszył następnego dnia rano. Na niemiecką dywizję nacierała piechota Dywizji „Brzoza”, a jednocześnie polska kawaleria zaatakowała piechotę wroga od tyłu. 13. Dywizja musiała przejść do obrony. – *XIV Korpus i 13. Dywizja Piechoty Zmotoryzowanej odbija głównymi siłami natarcie polskie związku wszystkich rodzajów broni pod Kockiem i na północny zachód od tegoż. Walki jeszcze nie zakończone* – raportowali do swojego dowództwa Niemcy wieczorem 3 października.



Od lewej: gen. Franciszek Kleeberg, dowódca Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, plk Zygmunt Podhorski w okresie, w którym dowodził 1. Pułkiem Ułanów Krechowieckich, plk Kazimierz Plisowski, dowódca Brygady Kawalerii „Plis”, plk Edward Milewski, dowódca Brygady Kawalerii „Edward” i plk Adam Epler, dowódca 60. Dywizji Piechoty „Kobryń” FOT. ARCHIWUM

kie i tam kontynuować walkę. Jednocześnie dowódca przeprowadził reorganizację swojego zgrupowania. Otrzymało ono nazwę Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, a w jej skład wchodziły: 50. Dywizja Piechoty „Brzoza”, 60. Dywizja Piechoty „Kobryń”, Dywizja Kawalerii „Zaza”, a w niej Brygada Kawalerii „Plis” i Brygada Kawalerii „Edward” oraz Podlaska Brygada Kawalerii. W sumie generał dysponował 17–18 tysiącami żołnierzy.

Podczas marszu SGO natrafiła na wojska sowieckie, które pokonała 29–30 września w walkach pod Jabłoniem i Milanowem. Natomiast 1 października w okolicach Radzyna i Kocka doszło do pierwszych

w naturalny sposób zwiększały możliwości obrony. Zły stan dróg utrudniał Niemcom posługiwanie się transportem samochodowym, natomiast polska piechota i kawaleria nie były uzależnione od dróg o nawierzchni twardej – napisali Czesław Grzelak i Henryk Stańczyk w książce „Kampania polska 1939 roku”.

Nieprzyjaciel cofa się w popłochu

Bitwa rozpoczęła się 2 października atakiem niemieckiej 13. DPZmot wzdłuż drogi Kock – Serokomla. Polakom udało się odeprzeć atak zarówno na Serokomlę, jak i Kock. Natomiast Dywizja „Brzoza” pod koniec dnia przełamała opór Niem-

4 października gen. Paul Otto, dowódca 13. DPZmot wydał rozkaz uderzenia na Wolę Gułowską i Adamów. W Woli doszło do ciężkich walk, po których Niemcy zdobyli miejscowy cmentarz i przekształcili go w silny punkt oporu. Natomiast niemiecki atak na Adamów załamał się. Jednocześnie dowództwo Wehrmachtu ściągnęło na pomoc 29. DPZmot, której oddziały zbliżając się do Kocka z północnego zachodu miały wziąć Polaków w kleszcze.

Wieczorem 4 października na stacji kolejowej Krzywda gen. Kleeberg zwołał odprawę dowódców oddziałów i przedstawił plan bitwy. Zaplanował związanie walką 13. Dywizji w rejonie Adamowa i Woli

Gulowskiej, następnie uderzenie siłami 60. Dywizji Piechoty „Kobryń” oraz Brygady Kawalerii „Edward” na skrzydło i tyły przeciwnika oraz zepchnięcia go na wschód pod uderzenie 50. Dywizji Piechoty „Brzoza”.

5 października rano Niemcy zaatakowali polskie pozycje. Generał Otto był naciskany przez sztab Werhmachtu, aby jak najszybciej zakończyć walki. Tego dnia w Warszawie Adolf Hitler przyjmował defiladę zwycięstwa i chciano, aby do tego czasu wszystkie polskie oddziały zostały pokonane. Jednak niemieckie natarcie spotkało się z kontratakami pułków Dywizji „Kobryń”. Polacy odparli atak i wyparli niemiecką piechotę z Helenowa. Z kolei kawaleria z Brygady „Edward” zajęła Budziska i Charlejew, przełamując obronę wroga. – *Charlejew zajęty. Jesteśmy na tyłach wroga. Nieprzyjaciel rzuca broń i rymstunek i cofa się w popłochu* – meldowali telefonicznie kawalerzyści.

– *Losy bitwy zdecydowały się w rejonie Woli Gulowskiej, a punktem kulminacyjnym bojów prowadzonych w tym rejonie był kontratak II batalionu 183. pułku piechoty pod miejscowością Gulów* – pisze płk prof. Juliusz S. Tym, wykładowca z Akademii Sztuki Wojennej na stronie Internetowego Polskiego Słownika Biograficznego. Polacy brawurowym atakiem zdobyli silnie broniony przez Niemców rejon kościoła oraz wyparli ich z cmentarza. Wówczas dowódca 13. Dywizji wydał rozkaz do odwrotu.

Niemcy nam salutowali

Jak podaje płk Tym, niestety sukces osiągnięty 5 października, czyli pobicie niemieckiej 13. Dywizji, został przekreślony przez meldunek kwatermistrza SGO „Polesie” o stanie amunicji, który wynosił 20 pocisków i zero amunicji do karabinów. Zabrakło ponadto także środków opatrunkowych. W takiej sytuacji, mimo taktycznego zwycięstwa, gen.

Kleeberg postanowił kapitulować. – *Biliśmy się przez cztery dni bez przerwy. Koń i ulan byli zmęczeni. Nie mieliśmy amunicji ani do karabinów ani do artylerii. Plutonowy z działka przeciwpancernego płakał, gdy kładł ostatni nabój do lufy* – wspominał w nagraniu Radia Wolna Europa z 1969 roku wachmistrz Eugeniusz Pfeipfer z 1. Pułku Ułanów Krechowieckich.

Wieczorem gen. Kleeberg wydał pożegnalny rozkaz: *Wykazaliście hart i odwagę w czasie zwątpień i dochowaliście wierności Ojczyźnie do końca. Dziś jesteśmy otoczeni, a amunicja i żywność są na wyczerpaniu. Dalsza walka nie rokuje nadziei, a tylko rozleje krew żołnierską, która jeszcze przydać się może. Przywilejem dowódcy jest brać odpowiedzialność na siebie. Dziś biorę ją w tej najcięższej chwili, każąc zaprzestać dalszej bezcelowej walki, by nie przelewać krwi żołnierskiej nadaremnie.*

W nocy parlamentariusze przekazali uzgodniony tekst aktu kapitulacji, a od rana następnego dnia polscy żołnierze zakopywali i niszczyli broń, aby nie dostała się w ręce nieprzyjaciela. Gen. Kleeberg odebrał ostatnią defiladę, o godz. 10 rozpoczęło się składanie broni. Godzinę później, przed Pałacem Jabłonowskich w Kocku, generał złożył z wojskowymi honorami kapitulację na ręce gen. Wietersheima.

– *Zar wysiłku bojowego sprawił, że żołnierz złożył broń ze świadomością okazanej wrogowi swej wartości żołnierskiej, a ostatnia bitwa kampanii przeszła wcześniej i trwale do niepisanej historii, która żyje w pamięci współczesnych i potomnych* – pisał gen. Marian Porwit w książce „Komentarze do historii polskich działań obronnych 1939 roku”.

Także Niemcy wyrażali uznanie dla waleczności Polaków. W archiwach Radia Wolna Europa zachowało się wspomnienie dowódcy szwadronu ulanów, majora Jerzego Miel-

żyńskiego z 1969 roku. Opowiada on, jak po kapitulacji, w Dęblinie, gdy jako jeńcy czekali na transport, jeden z dowódców wojsk niemieckich pytał, kto z oficerów bronił Lasu Górskiego. Major powiedział, że był to płk Kazimierz Plisowski, dowódca Brygady Kawalerii „Plis”. – *Na to Niemiec staje przed nim na baczność, salutuje i mówi „Jestem na drugiej wojnie, a pan jest pierwszym, który mi udaremnił wykonanie rozkazu”* – opowiadał mjr Mielżyński.



Rotmistrz Marian T. Cyngott, dowódca 3. Szwadronu 2. Pułku Ułanów, który poległ w bitwie pod Kockiem
FOT. DO BRONI.PL

Podczas bitwy Polacy stracili, według różnych szacunków, 250–300 żołnierzy, natomiast Niemcy mieli 350–500 zabitych. Do niewoli trafiło ponad 16 tys. polskich żołnierzy i oficerów. Gen. Kleeberg był przetrzymywany w Oflagu IVB koło Drezna, gdzie ciężko chorował na serce. Zmarł 5 kwietnia 1941 roku w szpitalu wojskowym. Pochowano go na w Neustadt, ale w 1969 roku, w 30. rocznicę bitwy, jego prochy przeniesiono na cmentarz wojskowy w Kocku, gdzie spoczął obok swoich żołnierzy.

– *Nic sobie nie mamy do zarzucenia. Zachowaliśmy honor żołnierski do końca. Kiedyś, gdy Ojczyzna zażąda od nas rachunku, będziemy mogli odpowiedzieć na każde pytanie* – takimi słowami gen. Kleeberg pożegnał pułkownika Eplera 6 października 1939 roku. ■



FOT. GRZEGORZ JAKUBOWSKI / KPRP

Noty identyfikacyjne

4 października 2018 roku w Pałacu Prezydenckim zostały wręczone krewnym ofiar totalitaryzmów komunistycznego i niemieckiego noty identyfikujące ich bliskich. Po wielu latach, dzięki pracom Biura Poszukiwań i Identyfikacji IPN, udało się odnaleźć 21 bohaterów Polskiego Państwa Podziemnego, w tym Żołnierzy Wyklętych. Wśród zidentyfikowanych ofiar jest m.in. Zdzisław Broński ps. Zdzich, Uskok, sierż. rez. WP, ppor. AK, kpt. Zrzeszenia WiN. **red.**



FOT. UDOKIOP

Posiedzenie Rady do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej oraz Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych



FOT. UDOKIOP

Podczas posiedzenia 23 października 2018 roku Rada do Spraw Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych przy Sefie Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych podjęła Uchwałę nr 1, w związku z przyszlóroczną 30. rocznicą obalenia komunizmu w Polsce.

Zgodnie z postanowieniami Uchwały w drugiej połowie 2019 roku odbędzie się Zjazd Działaczy Opozycji Antykomunistycznej i Osób Represjonowanych z Powodów Politycznych, który zostanie połączony z obchodami Dnia Weterana.

Będzie to doskonała okazja, by na uroczystościach spotkały się dwa pokolenia osób walczących o wolność i niepodległość Polski – Weterani Walk o Niepodległość RP i Działacze Opozycji Antykomunistycznej. **red.**



WALDEMAR KOWALSKI

FOT. ARCHIWUM GŁYB ADmiraLSKIE DWORU WARSZAWY W SIELCU

Niezlomny obrońca polskiego Wybrzeża

Gdy w październiku 1939 roku, po kapitulacji obrony Wybrzeża, Józefowi Unrugowi zaproponowano służbę dla III Rzeszy, ten urodzony w Niemczech twórca legendy polskiej Marynarki Wojennej nawet przez chwilę nie myślał o przejściu na stronę wroga. Oświadczył jedynie, że prosi o tłumacza, jako że „języka niemieckiego zapomniał 1 września 1939 roku”. Szedł do niewoli z podniesioną głową, w poczuciu spełnionego obowiązku, wierny przesłaniu walki o niepodległość.

Był on i na zawsze pozostanie w naszych umysłach właściwym twórcą tradycji i ducha Polskiej Marynarki Odrodzonej. Bez Admirała Unruga nie byłaby nasza Marynarka Wojenna taką, jaką poznali ją nasi sprzymierzeńcy, a odczuli nasi wrogowie w II wojnie światowej – charakteryzował bohatera walk w obronie Polski kmdr Ludwik Lichodziejewski.

Niemiec z urodzenia, Polak z wyboru

Przyszły kontradmirał przyszedł na świat 7 października 1884 roku

w Brandenburgu nad Hawelą, w rodzinie arystokratycznej, jako Joseph Michael Hubert von Unruh. Od najmłodszych lat młody Józef pozostawał pod przemożnym wpływem ojca – generała majora gwardii pruskiej, który nigdy nie zapomniał o swoim polskich korzeniach i nauczył syna języka swych przodków. Tym zapewne należy tłumaczyć chłopięce zafascynowanie historią oraz wojskowością. Młody Józef pragnął pójść w ślady ojca; po zdaniu egzaminu dojrzałości postanowił, że będzie marynarzem. Kolejne lata spędził na przygotowaniach do służby,

szkoląc się m.in. w Akademii Marynarki Wojennej w Kilonii.

Wybuch wojny w lipcu 1914 roku sprawił, że młody oficer szybciej niż przypuszczał sprawdził nabyte umiejętności – jako dowódca flotylli okrętów podwodnych. Ale dopiero wydarzenia z listopada 1918 roku i powrót na mapę odrodzonej po 123 latach niewoli Polski, stanowiły zwrot w życiu Unruga. W 1919 roku złożył dymisję z Cesarskiej Marynarki Wojennej i przyjechał do Warszawy, gdzie zgłosił się do służby w powstającej właśnie flocie Rzeczypospolitej. Po raz pierwszy założył polski mundur, z którym nie rozstał się przez lata.



FOT. ARCHIWUM GŁYB ADmiraLSKIE DWORU WARSZAWY W SIELCU

Choć mógł wieść spokojne życie w swoim rodzinnym majątku w Sielcu koło Żnina (Wielkopolska), wybrał drogę budowniczego Polskiej Marynarki Wojennej. Nigdy nie osiągnąłby jednak zamierzonych celów, gdyby nie cechujące go pracowitość i zmysł dowódczy. Gdy po raz pierwszy przybył do kraju nad Wisłą, Polska nie posiadała ani portu morskiego ani okrętów. Pierwszy z nich – ORP „Pomorzanin” – Unrug zakupił prywatnie, na polecenie władz polskich. – *Byłem wtedy po raz pierwszy i ostatni w swej karierze właścicielem okrętu wojennego* – wspominał

po latach ówczesny kapitan Polskiej Marynarki Wojennej. W okresie II RP pełnił ważne funkcje w Departamencie dla Spraw Morskich w Warszawie oraz Urzędzie Hydrograficznym w Gdańsku, którego był kierownikiem. Był też szefem sztabu Dowództwa Wybrzeża Morskiego, a następnie szefem sztabu Dowództwa Floty. W 1925 roku został Dowódcą Floty w Gdyni. Osiem lat później otrzymał awans na kontradmirała.

Na tydzień przed niemiecką agresją – pod koniec sierpnia 1939 roku – Naczelnym Wódz gen. Edward Rydz-Śmigły powierzył kadm. Unrugowi Dowództwo Obrony Wybrze-

acji skuteczna walka z przeważającym liczebnie wrogiem, atakującym z powietrza, lądu oraz morza, była zadaniem ekstremalnie trudnym. Podejmując się go kadm. Unrug wiedział jednak, że jego bliscy współpracownicy: kmdr Stefan Frankowski, płk Stanisław Dąbek i kadm. Włodzimierz Steyer, nie zawiodą.

20 września, po opanowaniu przez Niemców Gdyni i kapitulacji Kępy Oksywskiej, jedynym bastionem polskości na Wybrzeżu pozostał Półwysep Hel. Dzień wcześniej kadm. Unrug po raz ostatni skontaktował się z dowódcą Lądowej Obrony Wybrzeża, płk. Dąbkiem. – *Melduje mi* (płk Dąbek –

wpasć żywy w niemieckie ręce, wykrzykując przed śmiercią: „*Ja nie skapituluję!*”. Walcząc o każdą piędź ziemi zaimponował nawet Niemcom, którzy zezwolili na honorowy pogrzeb bohaterskiego pułkownika.

Po złamaniu obrony Kępy Oksywskiej, sytuacja była krytyczna: na Morzu Bałtyckim nie operowały już polskie okręty, a Armia Pomorza, dowodzona przez gen. Władysława Bortnowskiego, uległa rozproszeniu w Borach Tucholskich. Ale na Helu Polacy bronili się nadal. Dopiero na wieść o upadku Warszawy oraz w związku z niedostatkiem amunicji i żywności, kontradmirał podjął najtrudniejszą decyzję w życiu, nie chcąc szafować krwią polskiego żołnierza oraz narażać ludności cywilnej. Nie ma dla dowódcy gorszego momentu niż ten, kiedy – mimo chęci dalszej walki – musi nakazać swym żołnierzom złożyć broń.

– *Pod koniec września dotarła do nas wiadomość o opuszczeniu Polski przez rząd, potem o kapitulacji Warszawy. Pozostaliśmy już tylko wysepką, jedynym terytorium polskim. Dalsza walka była beznadziejna, zwłaszcza że zapasy amunicji artyleryjskiej były na ukończeniu. Wtedy zdecydowałem się na kapitulację* – wspominał po latach Dowódca Obrony Wybrzeża na falach Radia Wolnego Europa.

Polska załoga broniąca Helu skapitulowała 2 października. Półwysep bronił się przez 32 dni, choć według planów Sztabu Generalnego miał odpierać ataki wroga przez dwa tygodnie. Polskie dowództwo do końca jednak umiejętnie rozoznawało sytuację, podejmując błyskotliwe decyzje – jak tą o wysadzeniu zapory utworzonej z głowic torpedowych, co doprowadziło do przerwania półwyspu. Dzięki temu Hel stał się wyspą, co na kilkanaście godzin opóźniło zwycięski marsz Niemców. Sukcesem obrońców było też zestrzelenie kilkudziesięciu samolo-



Dekoracja zasłużonych dla Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej w Gdyni z okazji obchodów 15-lecia odzyskania niepodległości. W środku siedzi kontradmirał Józef Unrug, 11 listopada 1933 r.

FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

za, przeniesione uprzednio na Hel. Ten niewielki skrawek Polski stał się jednym z ostatnich bastionów oporu przed Niemcami w czasie wojny obronnej, a zarazem symbolem heroicznej postawy polskich żołnierzy.

Do ostatniego tchu

Utrzymanie Wybrzeża było integralną częścią planu obronnego, choć jeszcze przed pierwszym wystrzałem – wskutek realizacji tzw. Planu Peking – do brytyjskich portów odpłynęły trzy polskie niszczyciele: ORP „Błyskawica”, ORP „Grom” i ORP „Burza”. W tej sytu-

red.) *o nadchodzącym końcu walk na Oksywiu. Nasze wojska zostały zepchnięte na ostatnie pozycje i są bezustannie atakowane ze wszystkich stron. Zabrakło amunicji, żołnierze są do ostateczności wyczerpani długą walką z ogromną przewagą. [...] Pyta się, co ma robić. Odpowiadam mu, że dowodzone przez niego wojska wykonały więcej, aniżeli kiedykolwiek się spodziewałem i że nie ma innego wyjścia, jak się poddać* – zakomunikował Unrug.

Jeszcze tego samego dnia, w obliczu nieuchronnej klęski, płk Dąbek odebrał sobie życie. Nie chciał

tów nieprzyjaciela oraz kilkukrotne uszkodzenie pancernika „Schleswig-Holstein”, który utracił zdolność bojową i wycofał się z walki.

Helu broniło ok. trzech tysięcy polskich żołnierzy i marynarzy. W walce poległo ok. 100, kolejnych 150 odniosło rany. Zdecydowana większość obrońców – ok. dwóch tysięcy – pomaszerowała do niemieckiej niewoli.

Dłużej niż obrońcy Półwyspu Helskiego wytrwali w walce jedynie żołnierze Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Polesie”, którzy w momencie, gdy Wybrzeże kapitulowało, rozpoczęli ostatni bój wojny obronnej 1939 roku – pod Kockiem. 5 października dowódca SGO „Polesie” gen. Franciszek Kleeberg – z tych samych powodów co kadm. Unrug – zdecydował o kapitulacji. Dalsza walka w tych warunkach była bezcelowa, co nie oznaczało bynajmniej końca zmagania o niepodległość.

Język niemiecki? Nie pamiętam

Przebywając w niemieckiej niewoli, łącznie w siedmiu obozach jenieckich, kontradmirał pozostał wierny wyznawanym zasadom, wykazując niebywały hart ducha oraz niejednokrotnie broniąc honoru polskiego żołnierza. Tę postawę docenili inni jeńcy, u których bohater wrześnieowych i październikowych walk cieszył się autentycznym szacunkiem.

– *Był żołnierzem z krwi i kości. Dyscyplina, lojalność, godność osobista – to nie były czcze frazesy. Wymagał tego od nas i od siebie – tak bohatera walk o Wybrzeże wspominał pilot Kazimierz Sławiński, osadzony w obozie w Colditz.*

Józef Unrug nie skorzystał z wielokrotnie ponawianych przez Niemców propozycji objęcia wysokiego stanowiska w Kriegsmarine. Co więcej, przy każdej próbie kontaktu ze strony okupanta w języku niemieckim, utrzymywał, że zapomniał go

1 września 1939 roku. Komunikował się wyłącznie po polsku bądź za pośrednictwem tłumacza, solidaryzując się w ten sposób z innymi osadzonymi. Natomiast niemieckich oficerów traktował z rezerwą, a nawet oschle, niekiedy upokarzająco nie podając im ręki na przywitaniu. Przekonał się o tym nawet spokrewniony z nim niemiecki gen. Walter von Unruh, który bezskutecznie próbował zwerbować kuzyna w szeregi niemieckiej marynarki.

Tęsknota za wolną Polską

Pod koniec kwietnia 1945 roku, gdy porażka Niemiec w wojnie była już przesądzona, wojska amerykańskie wyzwoliły obóz jeniecki w Murau. Wśród oficerów, którzy odzy-

styczna propaganda nazwała „wrogami Polski Ludowej”.

Wraz z małżonką Zofią i jedynym synem – Horacym (ur. 1930), kontradmirał zamieszkał w Londynie, gdzie objął funkcję zastępcy szefa Kierownictwa Polskiej Marynarki Wojennej. W 1946 roku został awansowany na wiceadmirala, a rok później otrzymał Złoty Krzyż Orderu Wojennego *Virtuti Militari* IV klasy. Mimo że brytyjski rząd przyznał mu emeryturę, nie skorzystał ze świadczeń, pomny trudnego losu tysięcy rodaków – byłych towarzyszy broni, którzy o takim przywileju mogli jedynie pomarzyć.

W 1948 roku – po likwidacji Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie i demobilizacji – wyjechał wraz z ro-



skali wolność, był także kadm. Unrug. Ale przekroczenie bram obozu nie było równoznaczne z możliwością powrotu do niepodległej Ojczyzny. Oznaczało początek nowego, także naznaczonego utrapieniem, etapu życia – emigracyjnej tułaczki.

Józef Unrug nie był oportunistą, dlatego nie zamierzał iść na kompromis z totalitarną władzą i żyć w kraju opanowanym przez sowieckie czołgi. Po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii, gdzie splotły się losy wielu innych zasłużonych oficerów Wojska Polskiego, których komuni-

dziną do Afryki Północnej, podejmując aktywność zarobkową w marokańskim Agadirze. Pracował fizycznie – jak po wojnie wielu polskich patriotów, którzy mimo niekwestionowanych zasług dla Ojczyzny, musieli drzeć o los własny i swoich najbliższych. Były dowódca obrony polskiego wybrzeża zatrudnił się przy kutrach rybackich. Później, już po przenosinach w 1955 roku do Francji, dorabiał sobie jako kierowca ciężarówki.

Ostatnie 15 lat życia spędził u boku żony jako pensjonariusz Domu



Konradmirał Józef Unrug z wizytą w Gdyni, okręt Marat, sierpień 1934 r. FOT. MUZ. MARYNARKI WOJENNEJ



Marszałek Józef Piłsudski wizytuje statki w towarzystwie komandora Józefa Unruga, 1 lipca 1928 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

Spokojnej Starości Polskiego Funduszu Humanitarnego we francuskiej miejscowości Lailly-en-Val koło Orléanu. Zmarł 28 lutego 1973 roku, w wieku 88 lat. Spoczął na cmentarzu w Montrésor nad Loarą (w 1980 roku pochowano tam też jego żonę, Zofię).

Wraca wasz dowódca...

– *Dopiero na jego pogrzebie dotarło do mnie, kim był. Stałem z moim bratem, Markiem, przed trumną, patrząc na polskich marynarzy z całego świata. Już nie pierwszej młodości, udekorowanych licznymi odznaczeniami. Nigdy nie widziałem tak wielu mundurów i bander. Tak wielu medali i kwiatów w małym kościele we Francji. Ale to, co zrobiło*

na nas największe wrażenie, to kontrast między elegancją i szlachetnością tych oficerów marynarki, stojących na baczność, a łzami, które płynęły po ich twarzach (...). Zrozumiałem, że los Józefa Unruga nie należy wyłącznie do nas, należy do polskiej Marynarki Wojennej, do historii Niepodległej i jej przyszłości – tak pierwszy pogrzeb wiceadmirała Unruga z 1973 roku zapamiętał jego wnuk, Krzysztof Unrug – wówczas 14-letni chłopiec. Wspomnieniami o dziadku podzielił się po 45 latach od tamtego wydarzenia, w trakcie ponownego pochówku jego prochów, sprowadzonych z Francji do Polski w październiku 2018 roku.

Bohater obrony Wybrzeża z 1939 roku oraz jego żona spoczęły w Kwa-

terze Pamięci na Cmentarzu Marynarki Wojennej w Gdyni-Oksywiu, pożegnani z najwyższymi honorami wojskowymi.

– *Dzięki temu, że możemy odprowadzić admirała Unruga* (zgodnie z decyzją prezydenta, na wniosek ministra obrony narodowej Mariusza Błaszczaka, Józef Unrug otrzymał pośmiertny awans na stopień admirała – red.) *w ostatnią drogę, kładziemy jeden z ostatnich kamieni na fundamencie prawdziwej, wolnej Polski, na której będzie można budować dalej jej wielki gmach* – mówił obecny na uroczystości prezydent RP Andrzej Duda.

Powtórny pogrzeb Dowódcy Obrony Wybrzeża w 1939 roku był dopełnieniem jego woli, zgodnie z którą pragnął on spocząć na ojczyściej ziemi – jak określili to Unrug – „jeżeli uprzednio lub równocześnie, zostaną podobnie uczczeni i zrehabilitowani także – mający prawo do pamięci Narodu – koledzy, oficerowie Marynarki Wojennej RP, niewinnie straceni lub zmarli w więzieniu”. Warunek ten został spełniony pod koniec 2017 roku, gdy na gdyńskim cmentarzu Marynarki Wojennej pochowano szczątki trzech ofiar komunistycznego reżimu straconych w więzieniu mokotowskim, komandorów: Stanisława Mieszkowskiego, Jerzego Stankiewicza i Zbigniewa Przybyszewskiego.

– *Wraca wasz dowódca, jesteście marynarzami, żołnierzami prawdziwie wolnej Polski* – podkreślił prezydent zwracając się do obecnych na pogrzebie Józefa Unruga żołnierzy Marynarki Wojennej RP. To oni czerpią dziś z najlepszych tradycji narodowego oręcza, nierozdzielnie związanych z postacią syna pruskiego generała, który stał się polskim bohaterem. ■



Zdjęcia udostępnilo
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl

KMDR STANISŁAW MIESZKOWSKI

(*17 VI 1903 †16 XII 1952)
Dowódca Floty



Siła prawdy

Rozmowa z dr. Witoldem Mieszkowskim, synem kontradmirała Stanisława Mieszkowskiego

W pierwszych dniach października br. w Gdyni odbył się pogrzeb admirała Józefa Unruga, który spoczął w Kwaterze Pamięci obok swoich oficerów Marynarki Wojennej, obrońców polskiego wybrzeża w 1939 roku – Stanisława Mieszkowskiego, Jerzego Staniewicza i Zbigniewa Przybyszewskiego, zamordowanych w czasach stalinowskich. 2 października jest datą symboliczną...

Jak najbardziej. Tego dnia 1939 roku zakończyła się obrona Półwyspu Helskiego. Placówka była najdłużej broniącym się skrawkiem polskiego terytorium. I jak podkreślają historycy, mogła stawiać Niemcom opór jeszcze dłużej. Jednak dowódca Obrony Wybrzeża – Józef Unrug, wówczas w stopniu kontradmirała, stwierdził, że wobec kapitulacji Warszawy i rozbicia przez najeźdźców regularnych oddziałów polskiej armii dalszy opór nie ma sensu. Uznał, że w tej sytuacji najważniejszą sprawą jest ocalenie życia podległych mu żołnierzy, by po wojnie mogli oni odbudować kraj. Po kapitulacji Półwyspu Helskiego dostał się do niewoli. Tak

jak jego żołnierze. Po wojnie Admirał pozostał na emigracji, a jego oficerowie z oflagu w Woldenbergu wrócili do kraju, w tym mój ojciec Stanisław Mieszkowski.

Dlaczego zdecydował się na powrót?

Ojciec po kampanii wrześniowej trafił do oflagu, ale w kraju została rodzina. Przetrwaliśmy z matką okupację, udało się nam przeżyć na Brackiej i Mariańskiej 63 dni Powstania Warszawskiego. Chęć połączenia się z bliskimi ściągnęła ojca pod Kraków. Zdjął jednak mundur i nie zamierzał wstępować do wojska w pojałtańskim kraju. Myślał o założeniu warsztatu bądź niewielkiej fabryczki zabawek, gdzie mógłby wykorzystać swoje zdolności rzeźbiarskie. Z takim zamiarem pojechał do Gdyni. Nic z tych jego planów nie wyszło, bo górę wzięła natura człowieka morza. Zajął cywilne, pionierskie stanowisko w Głównym Urzędzie Morskim. Został pierwszym kapitanem niewielkiego portu handlowego w Kołobrzegu. W ten sposób trafiliśmy z matką do ponie-

mieckiego, zrujnowanego miasta i portu, gdzie w jednym z niewielu zachowanych tu budynków kolejowych mój ojciec szybko zorganizował kapitanat portu. Na początku 1946 roku wojsko jednak przypomniało sobie o nim. Został powołany do służby czynnej w Marynarce Wojennej w Gdyni i wyznaczony wpieryw na dowódcę Flotyli Trałowców. Jeszcze wiosną tego roku powierzono mu organizację Oficerskiej Szkoły Marynarki Wojennej na Oksywiu. Ojciec niebawem zostaje jej dyrektorem nauk i pierwszym, powojennym komendantem. Od marca 1947 roku pełnił funkcję szefa Sztabu Głównego Marynarki Wojennej, dwa lata później jest krótko zastępcą dowódcy Marynarki Wojennej do spraw liniowych. W listopadzie 1949 roku w stopniu komandora został powołany na stanowisko dowódcy Floty.

Rok później Pana ojciec został aresztowany. Był drugim po komandorze Zbigniewie Przybyszewskim zatrzymanym w tzw. spisku komandorów.

Pierwszym był kmdr por. Zbigniew Przybyszewski, który zniknął bez śladu we wrześniu 1950 roku. Prawdopodobnie został aresztowany w pociągu relacji Warszawa-Gdynia. Nikt nic nie wiedział kto był sprawcą jego zniknięcia. Nie było wiadomo, czy byli to bezimienni agenci NKWD czy Głównego Zarządu Informacji z Warszawy. Następnym był mój ojciec! 20 października, jak zwykle rankiem, wyszedł z psem na spacer. Z tego spaceru po paru godzinach wrócił do domu samotnie zdyszany pies. Ojca już nigdy więcej miałem nie zobaczyć: ani żywego ani nawet martwego! Potem byli aresztowani następni oficerowie: w lutym 1951 roku zatrzymano kmdr. por. Roberta Kasperskiego – szefa Sztabu Floty, w maju 1951 roku – kmdr por. Wacława Krzywca z Główniej Bazy Marynarki Wojennej, zaś w grudniu tego roku kmdr.

Jerzego Staniewicza – szefa Wydziału Marynarki Wojennej Sztabu Generalnego WP, kmdr. por. pil. Kazimierza Kraszewskiego z Wydziału Marynarki Wojennej Sztabu Generalnego WP i kmdr. Mariana Wojcieszka – szefa Sztabu Głównego Marynarki Wojennej. Wszyscy byli oficerami wypromowanymi jeszcze przed wojną w okresie II Rzeczypospolitej. Wszyscy aresztowani bronili w roku 1939 Helu. Wszyscy spędzili okupację w niemieckich oflagach i wszyscy wrócili. Wszyscy też, jako oficerowie o najwyższych kompetencjach, zajmowali najwyż-

szeregowych czynów, jednak zarówno podczas śledztwa, jak i procesu wycofali zeznania, jako brutalnie na nich wymuszone. W lipcu 1952 roku Najwyższy Sąd Wojskowy obradujący w kazamatach GZI na ul. Oczki w Warszawie pod przewodnictwem płk. Piotra Parzenieckiego skazał na karę śmierci komandorów: Roberta Kasperskiego, Stanisława Mieszkowskiego, Zbigniewa Przybyszewskiego, Jerzego Staniewicza oraz Mariana Wojcieszka. Pozostali otrzymali wyroki dożywotniego więzienia. W listopadzie 1952 roku prezydent Bolesław Bierut za-

wyrzucono nas z mieszkania, a moją mamę obrażano plugawymi epitetami. Nie pozwolono nam zachować żadnych pamiątek! Wszystkie zabrane z naszego mieszkania fotografie zniszczyła wojskowa bezpieka. Jednak najcięższa do zniesienia była dla nas całkowita niemoc. Jak poradzić sobie ze zbrodnią, którą popełniono na najbliższym nam człowieku? Jak wyjaśnić represje i tortury którym niewinny człowiek poddawany był przez 26 miesięcy? Później z akt procesowych dowiedzieliśmy się, że ojca dręczono i szantażowano w śledztwie wywózką żony i syna na Sybir! W trakcie śledztwa przesłuchiwany był ponad czterysta razy. Niektóre z tych przesłuchań trwały nawet 23 godziny.

Czy Pana ojciec spodziewał się aresztowania?

Chyba nie w pełni, choć były symptomy, że coś takiego może się wydarzyć. Jesienią 1949 roku ministrem obrony został sowiecki marszałek Konstanty Rokossowski, który miał oczyścić wojsko z „niepewnego elementu”. Wkrótce rozpoczęły się aresztowania przedwojennych oficerów i pierwsze fingowane procesy. W 1949 roku generał Tatar oraz pułkownicy Marian Utnik i Stanisław Nowicki, przedwojenni oficerowie Wojska Polskiego, którzy po powrocie do Polski zostali przyjęci do wojska, zostali aresztowani. Po brutalnym śledztwie, 31 lipca 1951 roku stanęli przed Najwyższym Sądem Wojskowym. Po trwającym dwa tygodnie procesie, usłyszeli surowe wyroki. Za próbę obalenia przemocą władzy ludowej i współpracy z obcymi wywiadami generałów: m.in. Tatara i Kirchmayera skazano na nie istniejące w kodeksie karnym – dożywocie, a pułkowników Utnika i Nowickiego na 15 lat więzienia.

12 grudnia 1952 roku w piwnicy więzienia przy Rakowieckiej w Warsza-



Uroczysty pochówek w Kwaterze Pamięci na Cmentarzu Marynarki Wojennej w Gdyni Oksywiu

FOT. JAKUB SZYMCIUK / KPRP

sze stanowiska w siłach morskich Polski pojałtańskiej.

Jak brzmiał akt oskarżenia?

Główny Zarząd Informacji MON, w pełni wówczas zbolszewizowany organ kontrwywiadu wojskowego, zarzucił komandorom działalność szpiegowską i dywersyjną. Akt oskarżenia brzmiał: „usiłowanie obalenia przemocą władzy ludowej i zorganizowanie spisku w wojsku”. Fingowany proces oparto na sfałszowanych dowodach, a samych oskarżonych poddano wielomiesięcznym torturom. Dręczono ich wielogodzinnymi konwejerami i wielodobowymi karcerami. Kilku z nich załamało się i przyznawało do nie-

„ Z akt procesowych dowiedzieliśmy się, że ojca dręczono i szantażowano w śledztwie wywózką żony i syna na Sybir!

stosował prawo łaski wobec komandorów Roberta Kasperskiego i Mariana Wojcieszka, odmówił go jednocześnie trzem komandorom zbrodniczo skazanym przez Najwyższy Sąd Wojskowy.

Jak zmieniło się Państwa życie?

Najpierw zabrano przysługujące naszej rodzinie uposażenie, potem

wie od strzału w tył głowy zginął Jerzy Staniewicz. Cztery dni później podobny los spotkał Zbigniewa Przybyszewskiego i Stanisława Mieszkowskiego. Kiedy się Pan dowiedział o śmierci ojca?

Wyrok wykonano w warszawskim więzieniu, w jednym z bunkrów śmierci, następnie ciało wrzucono pod osłoną grudniowej nocy gdzieś na śmietnisku do zmarzniętej ziemi. Wszyscy oni zagrzebywani byli w bezimiennych dołach i niekiedy nawet ... udeptywani buciorami. Przez lata nie mogliśmy w pełni uwierzyć w zamordowanie ojca i długo trzymaliśmy się myśli, że może żyje. Zwłaszcza po tym, gdy Józef Światło (Izak Fleischfarb) w Wolnej Europie napomknął, że trzech oficerów marynarki wojennej jakoby zostało wywiezionych do Związku Sowieckiego. Wydało nam się to bardzo prawdopodobne, bo karę śmierci utrzymano właśnie na trzech komandorach. Kiedy zaś w momencie tzw. rehabilitacji, w 1956 roku zażądaliśmy aktu zejścia, to nie było na nim ani podpisu lekarza, ani prokuratora. Nie dostaliśmy także żadnych rzeczy ojca zajętych w czasie rewizji. Nie doczekaliśmy się też odpowiedzi na nasze pismo w sprawie ekshumacji.

Podobnie jak wiele innych ofiar stalinowskiego reżimu, także Pana ojciec nie doczekał się po śmierci godnego pochówku. Oprawcy zakopali go w bezimiennej mogile. Miał być skazany nie tylko na śmierć, ale i zapomnienie. Pan jednak szukał...

Odnalezienie grobu ojca było dla nas sprawą ważną. Pisaliśmy z matką do wielu instytucji, ale nasze wielokrotnie ponawiane podania pozostawały bez odpowiedzi. Gdzieś koło 1989 roku odnaleziono protokół komisji Kosztirki, w którym funkcjonariusz więzienny Władysław Turczyński zeznawał o tajnych pochówkach, których dokonywał za wiedzą swego przełożonego, ko-

mendanta więzienia mokotowskiego Alojzego Grabickiego. Raport sporządzony w 1956 roku dotyczył grzebania dwóch oficerów zamordowanych w tym więzieniu – podpułkowników Mariana Orlika i Aleksandra Kity. Protokół oficjalnie potwierdził informacje o tajnym grzebaniu więźniów politycznych na Powązkach. Jednak dopiero w maju 2013 roku szczątki komandorów marynarki wojennej Jerzego Staniewicza, Stanisława Mieszkowskiego i Zbigniewa Przybyszewskiego odkryli pod asfaltową alejką oddani sprawie specjaliści z IPN, którzy pod kierunkiem dr. hab. Krzysztof Szwa-



Pogrzeb trzech komandorów FOT. JAKUB SZYMCIUK / KPRP

grzyka prowadzili prace na warszawskiej Łączce, w dawnej części komunalnej Cmentarza Powązkowskiego. W lutym 2014 roku szczątki dwóch komandorów zostały zidentyfikowane (trzeciego komandora dopiero dwa lata później). Te szczątki są dla nas święte. Jestem niezwykle dumny, że udało nam się w zeszłym roku pochować trzech komandorów (awansowanych na wyższe stopnie wojskowe przez Zwierzchnika Sił Zbrojnych RP) – w Kwaterze Pamięci na gdyńskim Oksywiu. 2 października dołączył do nich – sprowadzony z małego cmentarza w Montresor we Francji i również awansowany na wyższy stopień wojskowy – ich dowódca z Helu – admirał floty Józef Michał Unrug.

Czy dzisiaj ma Pan poczucie, że udało się doprowadzić do pełnego uhonorowania ojca i jego towarzyszy broni?

Tak, ale wciąż niestety nie dopełniono naszego fundamentalnego wspólnego żądania zapisanego choćby w myśli testamentalnej admirała Unruga, czyli ukarania wszystkich winnych zbrodni komunistycznej popełnionej na trzech komandorach. Działając pragmatycznie, w 1990 roku wystąpiłem o ściganie byłego naczelnego prokuratora wojskowego i zdegradowanego generała Stanisława Zarakowskiego. Postępowanie wszczęto, potem się jednak ślimaczyło. Prokuratury cywilna i wojskowa podrzuciły je sobie jak kukuczne jajo. W końcu sprawę umorzono.

Przez te ostatnie trzydzieści lat wielokrotnie słyszałem, że nie było tzw. woli politycznej, by karać za zbrodnie komunistyczne. Nie udało się postawić przed sądem wielu z nich, m.in. oficera śledczego GZI MON Kazimierza Turczyńskiego, który fizycznie i psychicznie znęcał się nad moim ojcem, prowadząc ponad 80 przesłuchań. Zmarł nie tak dawno, podobnie jak Mikołaj Kulik i inni oprawcy. Dopiero w 2011 roku Wojskowy Sąd Garnizonowy skazał pięciu oficerów Informacji Wojskowej (oprawców z drugiego rzędu) za zbrodnie popełnione na wyższych oficerach Marynarki Wojennej przed sześćdziesięciu laty. Wszyscy oni otrzymali jednak wyroki „w zawiasach”. Wśród nich był też Henryk Pocheć, oficer śledczy, który za znęcanie się nad kmdr. Stanisławem Mieszkowskim został skazany raptem na rok pozbawienia wolności w zawieszaniu na dwa lata. Stanowczo trudno byłoby dziś uznać, aby w sprawach zasadniczych wymiar sprawiedliwości w III Rzeczypospolitej potrafił stanąć na wysokości zadania.

**rozmawiała
Dorota Gałaszewska-Chilczuk**

Święto Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu

Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk wziął udział w uroczystości z okazji święta Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu, która odbyła się 5 października 2018 roku.

Podczas ceremonii Jednostka Wojskowa Komandosów w Lublińcu została uhonorowana przez Szefa UdSKiOR Medalem „Pro Patria” za szczególne zasługi w kultywowaniu pamięci o walce o niepodległość Rzeczypospolitej Polskiej.

– *To ogromny zaszczyt móc uhonorować Medalem „Pro Patria” tę elitarną jednostkę – Jednostkę Wojskową Komandosów. Zaszczyt tym większy, że medal ten, przyznany decyzją Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych, został państwu przyznany na wniosek kombatantów, na wniosek weteranów walk o niepodległość, którzy widzą w was swoich następców. Godnych*

i wspaniałych kontynuatorów wielkich polskich tradycji orężnych – powiedział Szef UdSKiOR, dziękując, także w imieniu weteranów, za szlachetną postawę.

Na uroczystości obecny był również minister obrony narodowej Mariusz Błaszczak.



Jan Józef Kasprzyk uhonorował jednostkę medalem „Pro Patria” podkreślając, że odznaczenie zostało przyznane na wniosek kombatantów FOT. UDSKIOR

Po zakończeniu uroczystości Szef UdSKiOR, minister obrony narodowej oraz dowódca Jednostki Wojskowej Komandosów w Lublińcu złożyli wieńiec przed obeliskiem poświęconym poległym żołnierzom – komandosom z Lublińca. **red.**



„Dywizjon 303” w Kinie Weterana

10 października 2018 roku w stołecznym kinie „Atlantic”, w ramach projektu „Kino Weterana”, kombatanci obejrzeli film „Dywizjon 303” w reżyserii Denisa Delicia.

– *Film powstał w oparciu o książkę „Dywizjon 303”, która była znana już w okresie okupacji niemieckiej. Egzemplarze książki wydane na emigracji trafiły również do okupowanego kraju i napawały dumą i siłą żołnierzy, walczących w szeregach Armii Krajowej, Batalionów Chłopskich, Narodowych Sił Zbrojnych – powiedział przed projekcją filmu Szef UdSKiOR Jan Józef Kasprzyk.*

Seans zorganizował Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. **red.**

2 października 1944 roku, po sześćdziesięciu trzech dniach walk, podpisano w dworze Reicherów w Ożarowie Mazowieckim akt zawieszenia działań wojennych na terenie Warszawy. Oznaczało to koniec Powstania Warszawskiego. W dokumencie nie padło słowo „kapitulacja”.

MIROŚLAW CZADO

Wakcie czytamy: *W dniu 2 X 1944 o godz. 20 czasu niemieckiego (21 czasu polskiego) ustają działania wojenne między polskimi oddziałami wojskowymi, walczącymi na obszarze miasta Warszawy, a oddziałami niemieckimi. Za polskie oddziały wojskowe uważa się wszystkie, polskie formacje podległe taktycznie dowódcy AK w okresie walk od 1 VIII 44 do dnia podpisania układu. Oddziały te zwane będą poniżej „Oddz. AK”.*

Sygnatariuszem po stronie niemieckiej był dowodzący na obszarze Warszawy SS-Obergruppenführer Gen. Leutn. der Polizei Erich von dem Bach. Sygnatariuszami ze strony Armii Krajowej byli natomiast upoważnieni na podstawie pisemnego pełnomocnictwa dowódcy AK gen. dyw. Tadeusza „Bora” Komorowskiego – szef wydziału II Komendy Głównej Armii Krajowej płk dypl. Kazimierz Iranek-Osmecki „Jarecki” oraz ppłk dypl. Zygmunt Dobrowolski „Zyndram”.

Podpisanie aktu było rezultatem ogromnego sukcesu negocjacyjnego. Ustalono m.in. zachowanie oddziałów osłonowych, mających nadzorować przestrzeganie przez Niemców postanowień Konwencji genewskiej z 27 lipca 1929 roku, dotyczącej traktowania jeńców wojennych. W mieście miały pozostać następujące oddziały Armii Krajowej: służby porządkowe (osłonowe) trzech kompanii piechoty uzbrojone w pistolety, pistolety maszynowe i karabiny – dla ochrony i przekazania ma-

Ostatni akt Powstania Warszawskiego



FOT. MUZEUM POWSTANIA WARSZAWSKIEGO

gazynów wojskowych z amunicją i sprzętem oraz nieuzbrojeni członkowie służb medycznych, czyli sanitariuszki i lekarze – dla opieki i transportu rannych oraz ewakuacji szpitali.

Szczegóły dotyczące ewakuacji rannych i chorych żołnierzy AK, jak też środków medycznych, mieli wspólnie ustalić dowódca sanitarny wojsk niemieckich z dowódcą sanitarnym AK. Na tych samych zasadach miała przebiec ewakuacja ro-

dzin członków personelu medycznego.

Zgodnie z przepisami prawa międzynarodowego żołnierze AK mieli być rozpoznawani po białoczerwonej opasce naramiennej lub proporczyku, względnie orzełku polskim, niezależnie od tego, czy nosili jakiegokolwiek mundury czy jedynie ubrania cywilne. Układające się strony stwierdziły, że transport, pomieszczenie, straż i opieka nad jeńcami wojennymi pozostaną wyłącznie

w gestii niemieckich sił zbrojnych, czyli Wehrmachtu. Strona niemiecka zapewniała, że zadania te w stosunku do żołnierzy AK nie będą powierzone formacjom obcych narodowości.

Ponieważ w momencie rozpoczęcia Powstania Warszawskiego Niemcy nie uznawali Armii Krajowej za regularne oddziały, w wielu przypadkach dochodziło do łamania Konwencji genewskiej oraz mordowania ludności cywilnej i powstańców. Jedną z największych zbrodni na bezbronnych cywilach dokonały karne oddziały SS, które zaledwie w ciągu trzech dni – od 5 do 7 sierpnia 1944 roku – wymordowały ok. pięćdziesiąt tysięcy mieszkańców Woli.

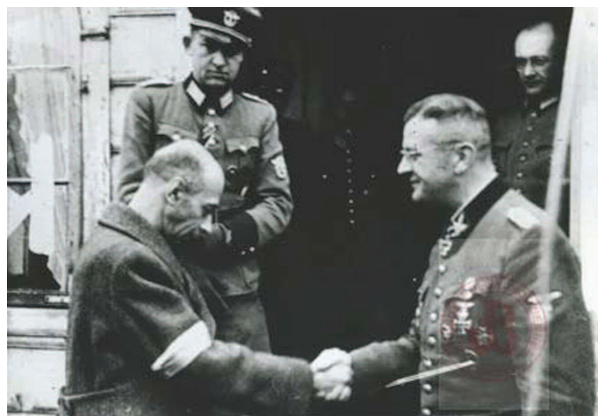
6 sierpnia 1944 roku na terenie byłych zakładów taboru kolejowego w Pruszkowie, Niemcy utworzyli tak zwany Durchgangslager 121. Był to obóz przejściowy dla cywilnej ludności Warszawy i okolicznych miejscowości, którą wypędzano

Niemiec i Austrii. Warunkiem pójścia do niewoli było zdanie przez nich broni w jednym z wyznaczonych do tego celu punktów na terenie Warszawy. Co ciekawe, nie obowiązywał żaden dolny limit wieku, na skutek czego do niewoli w obozie jenieckim w Lamsdorf (obecnie Łambinowice) trafiło ponad 550 powstańców poniżej osiemnastego roku życia. Najmłodszym z nich był prawdopodobnie Edward Celiński urodzony 7 października 1932 roku, a więc mający zaledwie dwanaście lat.

Po złożeniu broni

Tekst Aktu zawieszenia działań wojennych na terenie Warszawy stanowił, że z chwilą złożenia broni żołnierze AK korzystają z wszystkich praw konwencji genewskiej z dnia 27.VII.1929, dotyczącej traktowania jeńców wojennych. Z takich samych uprawnień korzystają żołnierze AK, którzy dostali się do niewoli na terenie miasta Warszawy w toku

jącej się w okresie walk w Warszawie, nie będzie stosowana odpowiedzialność zbiorowa: – *Nikt z osób, znajdujących się w okresie walki w Warszawie, nie będzie ścigany za wykonywanie w czasie walk działalności w organizacji władz administracji, sprawiedliwości, służby bezpieczeństwa, opieki publicznej, instytucji społecznych i charytatywnych ani za współdziałanie w walkach i propagandzie wojennej. Członkowie wyżej wymienionych władz i organizacji nie będą ścigani też za działalność polityczną przed powstaniem a żądana przez dowództwo niemieckie ewakuacja ludności cywilnej z miasta Warszawy zostanie przeprowadzona w czasie i w sposób oszczędzający ludności zbędnych cierpień. Umożliwi się ewakuację przedmiotów posiadających wartość artystyczną, kulturalną i kościelną. Dowództwo niemieckie dołoży starań, by zabezpieczyć pozostałe w mieście mienie publiczne i pry-*



„Pierwszym aktem dzieła zniszczenia miasta było wysadzenie w powietrze Zamku Królewskiego w dniach 8–13 września, po upadku Starówki

Naczelny Wódz Polskich Sił Zbrojnych generał Tadeusz Bór-Komorowski, podaje rękę dowódcy niemieckich wojsk w Warszawie generałowi SS Erichowi von dem Bach-Zelewskiemu po negocjacjach w sprawie zawieszenia działań wojennych na terenie Warszawy. FOT. FOTOGRAFIA Z KSIĄŻKI KAROLA MALCUZYŃSKIEGO, „SZOJCE WARSZAWSKIE”, KSIĄŻKA I WIEDZA, WARSZAWA 1955

z domów w trakcie i po zakończeniu Powstania Warszawskiego. Pierwszy transport, złożony z 4–5 tysięcy mieszkańców ocalałych z Rzezi Woli, dotarł do obozu w dniu 7 sierpnia. Ludność ta była uprzednio zapędzana do kościoła pw. św. Wojciecha na Woli, następnie zaś gnana do Pruszkowa.

Umowa podpisana w nocy z 2 na 3 października przewidywała, że powstańcy zostaną przetransportowani do obozów jenieckich na terenie

walk od 1.VIII.1944. Prawa jeńców wojennych przysługują też osobom nie walczącym, towarzyszącym AK w rozumieniu art. 81 konwencji genewskiej o traktowaniu jeńców wojennych bez różnicy płci. W szczególności dotyczy to pracowników sztabów i łączności, zaopatrzenia i pomocy żołnierzowi, służby informacyjno-prasowej, korespondentów wojennych itp.

Układ przewidywał też, że w stosunku do ludności cywilnej, znajdu-

watne. Szczegóły ewakuacji uregulowane będą osobnym porozumieniem.

W części II Dowództwo AK zobowiązało się, że w dniu 3.X.1944, po cząwszy od godziny 7 czasu niemieckiego (godz. 8 czasu polskiego), do usunięcia barykad leżących przede wszystkim najbliższej linii niemieckich.

Dowództwo AK wyda jeszcze w dniu 2.X.1944 najpóźniej do godziny 24 czasu niemieckiego (1–3 czasu polskiego) na liniach niemiec-

kich wszystkich jeńców, jak również według możliwości niemieckie internowane osoby cywilne przedstawicielom niemieckich sił zbrojnych.

Gdyby usuwanie barykad nie zostało rozpoczęte na czas, niemieckie dowództwo zastrzega sobie prawo wypowiedzenia niniejszego układu w dniu 3.X.1944 począwszy od godziny 12 czasu niemieckiego (13 czasu polskiego), przy czym wypowiedzenie staje się skuteczne w dwie godziny od chwili doręczenia pisma wypowiadającego układ na liniach polskich.

Dowództwo AK zobowiązuje się wyprowadzić z Warszawy dla złożenia broni w dniu 4.X.1944 jeden pułk, względnie 3 baony z różnych pułków. Przekroczenie linii niemieckich przez czoła tych oddziałów musi nastąpić 4.X.1944 o godzinie 9 czasu niemieckiego (10 czasu polskiego).

Pozostałe oddziały AK, z wyjątkiem jednostek wymienionych w rozdz. I p.4 niniejszego układu, opuszczają Warszawę dla złożenia broni w dniu 5.X.1944.

Realne Przestrzeganie Umowy

Osobne zagadnienie dotyczy realnego przestrzegania wynegocjowanych warunków zawieszenia broni. Niestety, podpisane w Ożarowie Mazowieckim postulaty były w wielu przypadkach łamane.

Przede wszystkim nie zabezpieczono pozostałego w Warszawie mienia ani nie zaprzestano niszczenia miasta. Po Powstaniu Warszawskim nastąpił rabunek mienia ludności cywilnej na niespotykaną dotąd skalę, w trakcie którego ze stolicy wywieziono do Niemiec ok. 45 tysięcy wagonów towarowych oraz ok. 18 tysięcy ciężarówek wypełnionych dobytkiem. Gdyby utworzyć ze wszystkich tych wagonów tabor kolejowy, miałby on długość sześciuset kilometrów.

Pierwszym aktem dzieła zniszczenia miasta było wysadzenie w powie-

trze Zamku Królewskiego w dniach 8–13 września, po upadku Starówki. Zniszczenie przeprowadzono w sposób zorganizowany i systematyczny. Miasto zostało podzielone na rejony, następnie ponumerowano budynki narożne i poszczególne kwartały, aby na końcu metodycz-

ków umieszczano nawet wskazówki dotyczące sposobu ich wyburzenia. W taki sposób zniszczono ponad 42 proc. zabudowy, w tym prawie 93 proc. substancji zabytkowej Warszawy. Ogromne były także straty dóbr kultury. Zabytkowe budynki i świątynie, całe Stare Miasto, po-



Cywilni mieszkańcy na resztkach barykady na ulicy Marszałkowskiej opuszczają miasto w pierwszych dniach października. FOT. ARCHIWUM OŚRODKA KARTA

Obozy jenieckie, do których zgodnie z umową kapitulacyjną trafili Powstańcy Warszawscy:

Oflag VII A Murnau
Stalag XVIII C Markt Pongau
Stalag VII A Moosburg
Stalag VII B Memmingen
Stalag III A Luckenwalde
Stalag VII C Sagan
Stalag IV B Mühlberg
Stalag IX C Bad Salza
Stalag XIII D Nürnberg
Oflag II D/Z Gross Born

nie je wyburzać. Szokuje fakt, że dla ułatwienia pracy wykonawcom tego aktu zniszczenia na murach budyn-

mniki, biblioteki, muzea i archiwa obrócono w ruinę, a przechowywane w nich kolekcje dzieł sztuki zostały spalone bądź zrabowane.

Po upadku Powstania Warszawskiego, w wyniku umowy podpisanej 2 października 1944 roku w Ożarowie Mazowieckim, w obozach jenieckich znalazło się 16 866 powstańców. Olbrzymia ich większość dostała się do niewoli po upadku Mokotowa, Żoliborza i Śródmieścia.

Do tej cyfry należy dodać tysiące zamordowanych mieszkańców Warszawy – kobiet, dzieci, starców, księży i sióstr zakonnych – oraz nie mniej od nich bezbronnych rannych powstańców i cywili, zdanych na niełaskę nieprzyjaciela. Dokonane wobec nich akty bestialstwa jednoznacznie świadczyły o nieprzestrzeganiu przez żołnierzy SS i Wehrmachtu nie tylko Konwencji genewskiej, ale w ogóle elementarnych norm postępowania ludzkiego. ■

Nowe uprawnienia dla osób deportowanych do pracy przymusowej lub osadzonych w obozach pracy przez III Rzeszę lub ZSRR

W dniu 30 października br. weszła w życie ustawa z dnia 20 lipca 2018 roku *o zmianie ustawy o świadczeniu pieniężnym przysługującym osobom deportowanym do pracy przymusowej oraz osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę i Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich, ustawy o podatku dochodowym od osób fizycznych oraz ustawy o świadczeniach opieki zdrowotnej finansowanych ze środków publicznych*. (Dz. U. z 2018 r, poz. 1552).

Osoby deportowane do pracy przymusowej oraz osadzone w obozach pracy przez III Rzeszę lub Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich uzyskają nowe uprawnienia w zakresie opieki zdrowotnej. Będą mogły korzystać poza kolejnością ze świadczeń opieki zdrowotnej oraz z usług farmaceutycznych udzielanych w aptekach, a także uzyskają prawo korzystania z ambulatoryjnych świadczeń specjalistycznych bez skierowania lekarza ubezpieczenia zdrowotnego.

Osobom tym przysługiwać także będzie prawo pierwszeństwa do środowiskowej opieki socjalnej, w tym w uzyskaniu miejsca w domu pomocy społecznej. Ponadto samorząd terytorialny będzie mógł udzielać pomocy osobom deportowanym do pracy przymusowej lub osadzonym w obozach pracy przez III Rzeszę lub ZSRR, w zakresie udogodnień komunikacyjnych, świadczeń mieszkaniowych, kulturalnych, zdrowotnych i oświatowych.

Dokumentem potwierdzającym prawo do korzystania z ww. uprawnień jest legitymacja, która będzie wydawana przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych. W legitymacji ujawnione będą: imię, nazwisko i PESEL jej posiadacza. Wzór legitymacji określa rozporządzenie Ministra Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej z dnia 23 października 2018 roku *w sprawie wzoru legitymacji osoby deportowanej do pracy przymusowej lub osadzonej w obozie pracy przez III Rzeszę lub Związek Socjalistycznych Republik Radzieckich* (Dz.U. poz. 2044).

Na stronie internetowej Urzędu, w dziale FORMULARZE, został opublikowany formularz wniosku o wydanie legitymacji osoby deportowanej do pracy przymusowej lub osadzonej w obozie pracy przez III Rzeszę lub ZSRR.

Wniosek powinien być kompletnie uzupełniony oraz podpisany przez osobę uprawnioną, tj. osobę, której Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych przyznał decyzją administracyjną uprawnienie do świadczenia pieniężnego i wysłany na adres Urzędu lub złożony w Punkcie informacyjnym (wejście od ul. Żurawiej 3/5). Prosimy o dołączanie do wniosku – w miarę możliwości – kopii decyzji o przyznaniu uprawnienia do świadczenia pieniężnego, gdyż może to przyspieszyć wydanie legitymacji (przy czym niezłączenie kopii decyzji oczywiście nie spowoduje negatywnego rozpatrzenia wniosku). Wnioski o wydanie legitymacji osoby deportowanej będą rozpatrywane po wejściu w życie nowelizacji.

III Ogólnopolski Zjazd Polaków ratujących Żydów podczas II wojny światowej

17 października 2018 roku do Rzeszowa przybyło kilkudziesięciu polskich Sprawiedliwych z całej Polski, by wziąć udział w III Ogólnopolskim Zjeździe Polaków, którzy w czasie okupacji niemieckiej z narażeniem własnego życia ratowali Żydów.

Zjazd zainauguowała msza św. w kościele pw. św. Wojciecha i św. Stanisława, odprawiona w intencji Polaków ratujących Żydów. Eucharystii przewodniczył i homilię wygłosił bp Jan Wątroba, ordynariusz diecezji rzeszowskiej. Dzień później, 18 października 2018 roku, w siedzibie Urzędu Marszałkowskiego województwa podkarpackiego oficjalnie otwarto III Ogólnopolski Zjazd Polaków ratujących Żydów.

List do uczestników uroczystości skierował prezydent RP Andrzej Duda. Wyraził w nim wdzięczność wszystkim Polakom, którzy ratowali Żydów – „tym znanym z imienia i nazwiska i tym nieznanym, o których być może przyjdzie nam się jeszcze dowiedzieć”. – *Dla nas i dla kolejnych pokoleń pozostaną Państwo bowiem bohaterami na równi z żołnierzami i działaczami Polskiego Państwa Podziemnego* – podkreślił prezydent.

W uznaniu szczególnych zasług Polaków ratujących Żydów, Szef Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych Jan Józef Kasprzyk uhonorował polskich Sprawiedliwych medalami „Pro Bono Poloniae” oraz „Pro Patria”.

– *Już po raz trzeci możemy się spotkać na Ogólnopolskim Zjeździe Polaków ratujących Żydów. Inicjatywa pierwszego Zjazdu, który odbył się dwa lata temu w Warszawie, wyszła od członków Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Uznaliśmy, że raz w roku powinni Państwo spotkać się ze sobą, ale przede wszystkim z nami, z polskim społeczeństwem. I przekazać ten świat i kodeks wartości, który wyznajecie od lat. Dziękujemy Wam za świadectwo człowieczeństwa, za odwagę, za Wasze męstwo, za tę postawę, która w chwili kiedy groziła za to kara śmierci, nie uległa nigdy zapomnieniu* – mówił Szef UdSKIOR.

Po części oficjalnej delegacja Sprawiedliwych wraz z przedstawicielami władz centralnych i lokalnych złożyła wieniec przy pomniku Ofiar Katastrofy Smoleńskiej przed Urzędem Marszałkowskim. Wydarzeniu towarzyszyło otwarcie wystawy o Polakach



Delegacja Sprawiedliwych wraz z przedstawicielami władz centralnych i samorządowych złożyła wieniec na płycie pomnika poświęconego pamięci żydowskich ofiar Zagłady i ich anonimowych polskich współzycieli w Markowej
FOT. UDSKIOR



– *Pragniemy podziękować Wam za to, że w chwilach tragicznych ryzykowaliście swoje życie* – powiedział do Sprawiedliwych Jan Józef Kasprzyk
FOT. UDSKIOR

ratujących Żydów podczas II wojny światowej, która powstała we współpracy z rzeszowskim oddziałem Instytutu Pamięci Narodowej.

Na zakończenie pierwszego dnia zjazdu uczestnicy zaproszeni zostali na sztukę pt. „Sprawiedliwi. Historia Rodziny Ulmów” w wykonaniu aktorów Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Po spektaklu artyści mieli niepowtarzalną okazję spotkać się z polskimi Sprawiedliwymi wśród Narodów Świata i poznać ich niezwykle historie.

Markowa miejsce szczególne

To tam mieszkali Józef i Wiktor Ulmowie z dziećmi, którzy pomimo biedy i zagrożenia życia dali schro-



Wieniec złożony przed pomnikiem Rodziny Ulmów przez delegację Sprawiedliwych oraz przedstawicieli władz państwowych i samorządowych FOT. UDSKIOR

nienie ośmiorgu Żydom. O fakcie ich ukrywania doniesiono jednak Niemcom, co poskutkowało zamordowaniem Żydów oraz całej rodziny Ulmów. Historia ta stała się ideą przyświecającą powstaniu Muzeum Polaków Ratujących Żydów podczas II wojny światowej im. Rodziny Ulmów, by pokazać bohaterskie postawy Polaków, którzy w czasie okupacji niemieckiej pomagali Żydom, ryzykując życie swoje i swoich rodzin.

To symboliczne miejsce nie mogło zostać pominięte podczas Zjazdu. Chcąc złożyć hołd tym wszystkim, którzy niosąc pomoc bliźniemu ponieśli największą

„Dziękujemy Wam za świadectwo człowieczeństwa, za odwagę, za Wasze męstwo, za tę postawę, która w chwili kiedy groziła za to kara śmierci, nie uległa nigdy zapomnieniu



Szef UdSKiOR uhonorował medalem „Pro Bono Poloniae” dr Annę Stupnicką-Bando FOT. UDSKIOR

ofiare, Szef UdSKiOR wraz z delegacją Sprawiedliwych złożył kwiaty na grobie rodzinnym Ulmów, a następnie przy Tablicy Ofiar Holokaustu.

Uczestników III Ogólnopolskiego Zjazdu Polaków ratujących Żydów powitała w Markowej dyrektor Muzeum im. Rodziny Ulmów, dr Anna Stróż-Pawłowska. – *Czekaliśmy na dogodny moment, aby otworzyć tu „Sad Pamięci”. Czy można wyobrazić sobie lepszą okoliczność niż III Zjazd Polaków ratujących Żydów na otwarcie Sadu w obecności tych, którym ten Sad de facto jest dedykowany?* – mówiła.

Do uczestników uroczystości zwrócił się również Jan Józef Kasprzyk. – *79 lat temu kończył się wspaniały czas niepodległej i odrodzonej Rzeczypospolitej i rozpoczęła się kolejna odsłona trwającego, odkąd świat światem, wielkiego konfliktu dobra ze złem. Ci, którzy przerwali niepodległość Polski, Ci którzy skazali na Zagładę Żydów, Polaków, chcieli podeptać, wyrzucić istniejący przez wieki ład, porządek zbudowany na podstawach cywilizacji chrześcijańskiej, cywilizacji łacińskiej. Niemcy Hitlera i Sowieci Stalina chcieli podeptać to, co Europa i świat tworzyli przez wieki* – powiedział.

– *Ojciec Święty Jan Paweł II mówił, że trwa wojna cywilizacji życia z cywilizacją śmierci. Wtedy, 79 lat temu, była kolejna odsłona również tej wojny. Miejsce miłości do drugiego człowieka, do bliźniego, miała zastąpić nienawiść. Miejsce życia miała zastąpić śmierć. Każdy z nas dziękuje Wam za to, że w chwilach tragicznych ryzykowaliście swoje życie, nie wahając się stanąć po stronie wartości budujących naszą tożsamość chrześcijańską, łacińską* – dodał minister.

W imieniu uczestników Zjazdu wyrazi wdzięczności za utworzenie symbolicznego „Sadu Pamięci” oraz za opiekę państwa polskiego nad Sprawiedliwymi przekazała prezes Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata, dr Anna Stupnicka-Bando.

Poświęcenia „Sadu Pamięci” dokonał metropolita przemyski abp Adam Szal, następnie odczytany został Apel Pamięci i oddana salwa honorowa. Wieniec przed pomnikiem Rodziny Ulmów złożyła delegacja Sprawiedliwych z przedstawicielami władz państwowych i samorządowych.

Akcentem kończącym spotkanie w Markowej, a tym samym III Ogólnopolski Zjazd Polaków ratujących Żydów, było zwiedzanie muzeum, które jest pierwszą w Polsce placówką zajmującą się tematyką ratowania ludności żydowskiej na okupowanych ziemiach polskich podczas Zagłady.

III Ogólnopolski Zjazd Polaków Ratujących Żydów był współorganizowany przez Urząd do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych.

Aleksandra Pótorak



GRZEGORZ MAJCHRZAK

Prymas Tysiąclecia oczami bezpieki

Przez kilkadziesiąt lat prymas był rozpracowywany przez jej funkcjonariuszy, najdłużej – w okresie 1963–1981 – w ramach sprawy pod kryptonimem „Prorok”, zakończonej (co było zresztą stałą praktyką) kilka miesięcy po jego śmierci w maju 1981 roku.

Uzasadniając konieczność prowadzenia tej ostatniej sprawy stwierdzano: „Podstawa wszczęcia sprawy: kard. Wyszyński propaguje niedoskonałość i nietrwałość ustroju socjalistycznego. Jako alternatywę stawia ustrój oparty o doktrynę społeczną Kościoła kat[olickiego]. Koncepcje i kierunki jego działalności podporządkowane są celom aktywizowania działalności Kościoła i zaznaczenia

Prymas Stefan Wyszyński doczekał się już kilku biografii. Kolejne zapewne – ze względu na wagę tej postaci – powstaną w przyszłości. Nie ulega jednak wątpliwości, że tą najbardziej niezwykłą pozostanie ta sporządzona przez jego wrogów, a konkretnie przez Urząd Bezpieczeństwa i Służbę Bezpieczeństwa.

wszechstronnej obecności Kościoła w życiu społecznym, ekumenicznym, moralnym i politycznym narodu. Przeciwstawia się tendencjom afirmacji ustroju i współdziałania z władzami państwowymi. Rozwija koncepcje Kościoła wojującego i cierpiącego”.

Postać wybitna i niezwykła

Służba Bezpieczeństwa nie tylko prowadziła działania wymierzone w jego osobę, ale też zbierała dane na jego temat, tworząc w ten sposób

jego swoistą biografię. Biografię subiektywną, pisaną w końcu przez jego wrogów. Mimo to – jak wynika z danych zebranych przez funkcjonariuszy i ich tajnych współpracowników różnej maści z bliższego i dalszego otoczenia prymasa – był on postacią niezwykłą, wybitną. „Ur[odzony] dnia 3 VIII 1901 roku w Zuzuli Nurskiej nad Bugiem. Ojciec jego był organistą w kościele. Wyświęcony na księdza 3 VIII 1924 roku, konsekrowany na biskupa lubelskiego 12 V 1946 roku. Od 12 XI

1948 roku arcybiskup Warszawski i Gnieźnieński oraz prymas Polski. Kardynałem został 12 I [19]53 roku Doktor prawa kanonicznego” – pisali o nim funkcjonariusze w 1957 roku. Z kolei dziewięć lat wcześniej informator „Bagiński” charakteryzował go: „Jest on synem chłopa. Tryb życia prowadzi bardzo skromny,



” Jest nad wyraz religijny. Otoczenie, w którym się obraca ma go za człowieka świętego. Pozbawiony jest wad i nałogów. To też powszechnie się mówi, że jest on kandydatem na świętego

prawie że ubogi i nie jest to u niego manewrem. Jest w swoim rodzaju ideowym. Jest bardzo pracowity, wymagający od duchowieństwa i dlatego ogół księży nie lubi go, a także i dlatego, że bardzo wielu księży przenosi z miejsca na miejsce. Natomiast jest popularny bardzo wśród mas”. Z kolei w jego esbeckiej charakterystyce z 1950 roku pisano: „Od pierwszych lat semina-

rium wybijał się i odróżniał od reszty kleryków. Nawet jego koledzy kursowi zwracali się do niego z pełnym szacunkiem [...] Jest on zarówno wspaniałym mówcą jak i pisarzem. Wywiera duży wpływ na otoczenie przez swoją godną, lecz zarazem bliską postać. Wyrozumiały dla innych, lecz ostry dla siebie. Pracuje zazwyczaj po 14 godzin na dobę. Asceta. Nie pali, nie pije. Dużo czasu w godzinach rannych i nocnych poświęca modlitwie. Jest nad wyraz religijny. Otoczenie, w którym się obraca ma go za człowieka świętego. Pozbawiony jest wad i nałogów. To też powszechnie się mówi, że jest on kandydatem na świętego. Kler młodszy uwielbia go, natomiast starsi szanują go, lecz równocześnie zazdroszczą mu sławy. Jest to człowiek o rozumnej silnej woli”.

Aktywność naukowa

Esbecy opisywali szczegółowo jego edukację, „karierę naukową”: „Po ukończeniu seminarium studiował w K[atolickim] U[niwersytecie] L[lubelskim], gdzie uzyskał tytuł doktora prawa kanonicznego. Następnie studiował w Wiedniu, Paryżu i Rzymie. Specjalność oprócz prawa kanonicznego: socjologia i nauki społeczne [...] Po powrocie z zagranicy zostaje profesorem Wyższego Sem[inarium] Duch[ownego] we Włocławku oraz obrońcą węzła małżeńskiego, następnie sędzią sądu biskupiego, redaktorem naczelnym >>Ateneum Kapłańskiego<<”. Jak przy tym twierdzili: „W okresie studiów na KUL-u znalazł się pod wpływem o. [Antoniego] Szymańskiego – teoretyka katolickiej myśli społecznej i inicjatora walki z komunizmem – u którego pisał pracę doktorską pt.: >>Prawa rodziny, Kościoła i Państwa do szkoły<< (nie opublikowana drukiem)”.

Służba Bezpieczeństwa nie przeczyła oczywiście zaangażowania młodego Stefana Wyszyńskiego w działalność wśród robotników:

„W 1932 roku [...] organizuje we Włocławku Chrześcijańskie Związki Zawodowe. Dużo wysiłków poświęca zorganizowaniu i prowadzeniu Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego. Przygotowuje też starsze roczniki alumnów WSD do duszpasterstwa wśród robotników”. Co ciekawe przed wybuchem II wojny światowej – w świetle esbeckich kwitów, a przynajmniej jednej z wielu jego charakterystyk (z 1962 roku) – jawił się wręcz jako ksiądz postępowy: „poświęcił się również pracy kaznodziejskiej i pisarskiej na terenie Włocławka. Jako kaznodzieja wygłaszał śmiałe i pełne treści kazania, atakował w nich ustroje faszystowskie nie wyłączając sanacji. Mówił często o nędzy i bezrobociu proletariatu. Starosta Włocławski [Stanisław] Murmyło przygotowywał się do aresztowania Wyszyńskiego za wystąpienia antysanacyjne, do czego nie doszło, dzięki ustąpieniu wojewody [Stanisława] Twardo. Kazania Wyszyńskiego cieszyły się wielką popularnością, na które tłumnie przybywali robotnicy z fabryk”.

Czasy okupacji i powojenne

W przypadku okresu wojennego bezpieczeństwa raportowała: „był redaktorem pisma >>Ateneum<< i profesorem Seminarium. Z chwilą wkroczenia do Polski Niemców musiał się wycofać stamtąd, gdyż w owym piśmie zamieszczał przedtem socjalne artykuły. Dalej ukrywał się gdzieś pod Warszawą. Od 1942 roku znalazł się w Laskach, gdzie był kapelanem u miejscowych sióstr. Od 1945 roku został kapelanem linowym Armii Krajowej zgrupowania >>Kampinos<<, jednego z oddziałów”.

Z kolei jego okres „rządów” w diecezji lubelskiej opisywała ona tak: „cechowała [je] duża aktywność społeczno-polityczna oraz organizacyjno-duszpasterska, co ugruntowało jego pozycję w episkopacie”. Z zeznań aresztowanego biskupa Anto-

niego Baraniaka wynikało z kolei, że: „kard. [August] Hlond oceniając Wyszyńskiego określał go jako biskupa >>na czasy dzisiejsze<<, biskupa który interesuje się problemami społecznymi i zna je, dobrze przemawia i dobrze pisze, który poza tym jest absolutnie wierny Stolicy Apostolskiej”. To właśnie prymas Hlond miał go wyznaczyć na swego następcę, na kilka dni przed swą śmiercią. Oczywiście decyzję podejmował (w 1948 roku) jednak papież. Tak o tym pisali esbecy 20 lat później.: „Wybór ten był nieprzypadkowy. Dokonując go Pius XII brał pod uwagę szczególne kwalifikacje polityczne Wyszyńskiego, predestynujące go do roli przywódcy antysocjalistycznego kursu polityki Kościoła w Polsce”. I dodawali: „Już jego pierwszy list skierowany do kleru i wiernych głoszony 25 marca 1949 roku tchnie wrogością do władzy ludowej. List ten wzywał rodziców, aby nie posyłali dzieci do szkół, w których wychowanie opiera się na podstawach sprzecznych z moralnością chrześcijańską. Zwracając się do młodzieży kardynał wołał: >>nie bierzcie udziału w zebraniach bezbożnych, nie wchodzić między bluźnierców, nie zasiadajcie w ich radzie, nie bierzcie do ręki pism wrogich Bogu<<”.

Odosobnienie go nie zmieniło

Ta „wroga postawa” nie ulegała zmianie przez kolejne lata. W końcu, we wrześniu 1953 roku, władze PRL zdecydowały się internować prymasa. Uzasadniano to – w oficjalnym komunikacie Prezydium Rządu – w sposób następujący: „Na skutek uporczywego nadużywania przez ks. arcybiskupa Stefana Wyszyńskiego piastowanych przez niego funkcji i stanowisk kościelnych dla celów godzących w interesy Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, osłaniania i patronowania poczynaniom naruszającym obowiązujące ustawy i zarządzenia władz pań-

stwowych, a równocześnie siejącym niepokój i godzącym w jedność społeczeństwa polskiego w obliczu zakusów na nienaruszalność granic Rzeczypospolitej Ludowej”. Prościej ten krok uzasadniał swym podwładnym minister bezpieczeństwa publicznego Stanisław Radkiewicz: „Wyszyński i pod jego wpływem reakcyjna część episkopatu, wykonu-

nie oraz rozmowy z osobami odwiedzającymi. Zachowywał się spokojnie i poważnie podkreślając przy każdej okazji swoje męczeństwo i nieugiętą wolę w nim wytrwania. Na pewne objawy hysterii ze strony siostr klasztornych kierowane pod adresem władz wpływał uspokajająco [...] Na namowy ze strony odwiedzających go, przeważnie [Marię]



Obchody Tysiąclecia Chrztu Polski w Białymstoku, 20 listopada 1966 r. FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

jąc posłusznie dyrektywy Watykanu, wrogo oddziaływali na szerokie rzesze kleru katolickiego w Polsce i na ogół wierzących, siejąc ferment i niepokój. Wciągali księży do antyludowej i antypaństwowej działalności oraz wykorzystując uczucia religijne mas wierzących spychali ich na pozycje wroga w stosunku do Państwa Ludowego”.

Nic zatem dziwnego, że ponad trzy lata (do października 1956 roku) więziono go – najpierw w Stoczku Warmińskim, a następnie w Prudniku i Komańczy. Jego dzień powszedni w tym ostatnim miejscu tak opisywała bezpieka: „Rozkład dnia miał jednolity tj. o godz. 5.00 wstawał, odmawiał modlitwę, odprawiał mszę i pozostałą część dnia poza posiłkami i spacerem do godz. 22.00 poświęcał na czytanie i pisa-

Okońską, aby przedsięwziął kroki w celu odwołania się do społeczeństwa o obronę odpowiadał, że władze są bezsilne, bo jego izolacja jest na podstawie nakazu władz radzieckich. Z drugiej strony izolację uważa za wolę Bożą, dlatego też dopóki władze nie zakomunikują mu, że może Komańczę opuścić on samodzielnie tego nie uczyni”.

Internowanie nie zmieniło oczywiście jego postawy. Funkcjonariusze SB tak opisywali jego dalszą działalność, po powrocie do pełnienia obowiązków prymasa Polski: „Początkowo z zachowania Wyszyńskiego wydawało się, iż zmienił swą taktykę postępowania i będzie lojalny wobec Rządu, bowiem na to wskazywały m.in. jego wypowiedzi nawołujące społeczeństwo do zachowania spokoju oraz wezwanie do

udziału w wyborach do Sejmu PRL. Jednak po powrocie z Rzymu (maj 1957 roku) swym postępowaniem ponownie zaostrza stosunki Kościół-Państwo, rozpoczynając kampanię antysocjalistyczną. Antysocjalistyczna działalność Kościoła zawarta jest w dziesięcioletnim programie tzw. >>Wielkiej Nowenny<< opracowanym przez Wyszyńskiego. Jest to

” Jako prymas Kościoła katolickiego w Polsce sprawuje rządy autokratyczne. Nie liczy się ze zdaniem biskupów, co spowodza do osłabienia jedności w Episkopacie i powoduje antagonizmy pomiędzy biskupami a klerem dołowym

go w Polsce sprawuje rządy autokratyczne. Nie liczy się ze zdaniem biskupów, co spowodza do osłabienia jedności w Episkopacie i powoduje antagonizmy pomiędzy biskupami a klerem dołowym. Wymaga bezwzględności posłuchu kleru wobec hierarchii kościelnej, nakazuje surową dyscyplinę oraz zabrania bezpośrednich kontaktów z władzami państwowymi, potępia księży należących do >>Caritasu<<”.

Wybitny patriota

Z kolei wiele lat później, w 1971 roku, charakteryzowali jego postawę w następujący sposób: „Przeciwstawia się nowatorskim prądom Kościoła na Zachodzie [...] Utrzymuje ścisłe związki z zachowawczymi przedstawicielami episkopatu na

utrzymaniem. Problem wprowadzenia odnowy soborowej – oni gwałtownie wprowadzili uchwały w życie, a Wyszyński powoli. Mówi, że ich działania narobiły dużo szkód na Zachodzie”. Podsumowując z kolei (w 1981 roku) jego rządy w polskim Kościele Służba Bezpieczeństwa odnotowywała m.in., że dążył do „ugruntowania pewnej autonomii i niezależności od Watykanu w podejmowaniu i rozwiązywaniu problemów z zakresu spraw wewnętrzkościelnych i stosunków Państwo-Kościół” oraz do „wywierania przez Kościół wpływu na kierunki i charakter rozwiązań społeczno-politycznych i ideologicznych w Polsce”. Przy czym z jednej strony zarzucano mu działania w celu „podważania funkcji ideologiczno-wychowawczych państwa socjalistycznego, podejmowanie krytyki rozwiązań społeczno-politycznych i ekonomicznych” oraz próbę „wywierania przez Kościół wpływu na kierunki i charakter rozwiązań społeczno-politycznych i ideologicznych w Polsce”. Z drugiej zaś podkreślano sprawę „prezentowania stanowiska [...] wobec istotnych wydarzeń w kraju i w stosunku do władz PRL, które wynikało z realistycznych ocen sytuacji wewnętrznej, co szczególnie uwidoczniło się w ostatnim okresie”. Ewidentnie zatem nawet Służba Bezpieczeństwa doceniła działania prymasa Stefana Wyszyńskiego na rzecz uspokojenia sytuacji w kraju w tzw. solidarnościowym karnawale oraz jego wsparcie dla umiarkowanych działaczy związku, na czele z Lechem Wałęsą. W końcu był on przecież nie tylko Prymasem Tysiąclecia, ale też gorącym polskim patriotą, dbającym nie tylko o pomyślność Kościoła, ale i narodu. ■



Kardynał Stefan Wyszyński wśród wiernych na terenie klasztoru jasnogórskiego FOT. NARODOWE ARCHIWUM CYFROWE (WWW.NAC.GOV.PL)

program katolickiego oddziaływania na społeczeństwo, który ma na celu przeciwdziałania szerzącej się w Polsce laicyzacji życia społecznego. Oprócz tego program ten przesiąknięty jest kultem Maryi”. I dodawali: „Inicjatorem ruchu maryjnego jest Wyszyński”. Jak przy tym zauważali, „jako prymas Kościoła katolickie-

świecie [...] Episkopaty świata uważają, że nie papież powinien rządzić Kościołem, ale grono kardynalskie. Natomiast Wyszyński staje w obronie papieża i twierdzi, że papież jest nieomylny i jedyny powołany przez Boga do rządzenia Kościołem. Niektóre episkopaty zachodnie są za zniesieniem celibatu, a Wyszyński ma



Zdjęcia udostępnilo
Narodowe Archiwum Cyfrowe
www.nac.gov.pl



Uroczyste obchody 74. rocznicy wyzwolenia Bredy przez 1. Polską Dywizję Pancerną gen. Stanisława Maczka, 28–29 października 2018 r.

